Trzy maski jednego porządku: Peterson, Musk i Tate

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi wnikliwą analizę socjologiczną trzech wpływowych postaci: Jordana Petersona, Elona Muska oraz Andrew Tate'a. Autor dowodzi, że nie są oni przypadkowymi fenomenami, lecz funkcjonalnymi elementami późnego kapitalizmu. Peterson dostarcza metafizycznego uzasadnienia dla hierarchii, Musk kreuje mit nieograniczonego postępu technicznego, a Tate promuje prymitywną dominację. Razem tworzą system, który przekształca społeczne lęki w lojalność wobec autorytetów, jednocześnie prywatyzując winę za systemowe niepowodzenia. Tekst demaskuje mechanizm odbierania języka solidarności i zastępowania go kultem autarkicznego herosa. Analiza wskazuje na konieczność odzyskania demokratycznej wyobraźni technologicznej oraz budowania struktur opartych na solidaryzmie, zamiast ulegania algorytmicznie napędzanym iluzjom indywidualnej wielkości.

This article offers a thorough sociological analysis of three influential figures: Jordan Peterson, Elon Musk, and Andrew Tate. The author argues that they are not accidental phenomena but functional elements of late capitalism. Peterson provides a metaphysical justification for hierarchy, Musk creates the myth of limitless technological progress, and Tate promotes primitive domination. Together, they create a system that transforms social fears into loyalty to authority while simultaneously privatizing blame for systemic failures. The text exposes the mechanism by which the language of solidarity is being dismantled and replaced with the cult of the autarkic hero. The analysis points to the need to reclaim a democratic technological imagination and build structures based on solidarity, rather than succumbing to algorithmically driven illusions of individual greatness.

Współczesny krajobraz cyfrowy, zdominowany przez postacie takie jak Jordan Peterson, Elon Musk czy Andrew Tate, stanowi spójny układ ideologiczny, który autorzy tekstu nazywają „trójkątem iluzji". Zamiast przypadkowych liderów opinii, mamy do czynienia

z produktami zaawansowanego metabolizmu ideologicznego, który przekształca lęki i frustracje jednostek w lojalność wobec autorytarnych figur. Mechanizm ten opiera się na prywatyzacji winy: system wmawia człowiekowi, że jego cierpienie wynika z osobistych braków, a nie z wad strukturalnych późnego kapitalizmu. W efekcie, zamiast solidarności i analizy systemowej, otrzymujemy ofertę „duchowego kapitalizmu", w którym sens życia, sprawczość i męskość stają się produktami wystawionymi na sprzedaż. Autorzy dowodzą, że sukces tych liderów jest miarą naszej porażki w budowaniu wspólnot, które oferowałyby realne bezpieczeństwo. Tekst stawia tezę, że tylko poprzez odzyskanie demokratycznej wyobraźni technologicznej i powrót do racjonalnego, ucieleśnionego materializmu, możemy przeciwstawić się tej manipulacji, odrzucając miraż indywidualnego zwycięstwa na rzecz wspólnego odzyskiwania podmiotowości w świecie zdominowanym przez algorytmy.

SŁOWA KLUCZOWE

Jordan Peterson | Elon Musk | Andrew Tate | późny kapitalizm | metabolizm ideologiczny | retencja algorytmiczna | prywatyzacja winy | autarkiczny heros | autorytet paraspołeczny | estetyzacja polityki | odporność epistemiczna | duchowy kapitalizm | rynek sensu | solidaryzm | demokratyczna wyobraźnia technologiczna

Trójkąt iluzji: Jak Peterson, Musk i Tate kształtują nasze pragnienia

Peterson, Musk i Tate nie stanowią bynajmniej przypadkowej galerii osobliwości, którą algorytmiczny przypadek wyrzucił na brzeg naszej cyfrowej codzienności. Choć na pierwszy rzut oka profesor archetypów, miliarder od rakiet i krzykliwy piewca brutalnej męskości wydają się pochodzić z zupełnie innych porządków, w rzeczywistości tworzą oni spójny układ. Warto spojrzeć na nich przez pryzmat metabolizmu ideologicznego, czyli systemowego procesu przetwarzania lęków i frustracji społecznych w lojalność wobec figur autorytarnych. Nie są oni sojusznikami w sensie formalnym, lecz trzema funkcjami tej samej formacji, która obsługuje potrzeby późnego kapitalizmu. Peterson dostarcza tu niezbędnej metafizyki hierarchii, Musk kreuje futurystyczny mit

nieograniczonego kapitału, a Tate oferuje prymitywną pedagogikę dominacji. Razem budują trójkąt iluzji, w którym system opowiada sam sobie kojącą bajkę o własnej niewinności i konieczności.

Siła tego układu nie wynika z jednolitego programu politycznego, lecz z głębokiej zgodności na poziomie afektywnym oraz antropologicznym. Każdy z nich zwraca się bowiem do człowieka współczesnego, który czuje się zdezorientowany, niepewny swojego miejsca w świecie lub wręcz upokorzony przez mechanizmy rynkowe. Zamiast jednak analizować strukturalne przyczyny tego stanu, oferują mu oni specyficzną formę odzyskania sprawczości poprzez radykalne samodoskonalenie. Jest to klasyczna prywatyzacja winy, czyli mechanizm ideologiczny wmawiający jednostce, że jej cierpienie wynika wyłącznie z jej osobistych braków, a nie z wad systemu. W ten sposób uwaga zostaje skutecznie przekierowana z instytucji na wolę, z warunków materialnych na charakter, a z polityki na indywidualną przewagę. Barbarzyństwo nie zawsze przychodzi z maczugą, wszak czasem przychodzi z mikrofonem, aplikacją, rakietą albo kursem online.

Sedno tego oszustwa polega na systematycznym odbieraniu człowiekowi języka solidarności i zastępowaniu go agresywnym językiem rywalizacji. Zamiast rzetelnej analizy struktur społecznych otrzymujemy moralistykę charakteru, a zamiast realnej polityki – uwodzący, lecz pusty mit o autarkicznym herosie. Autarkiczny heros jest przecież dzieckiem wspólnoty udającym sierotę, który zapomniał, że jego sukces zależy od tysięcy niewidocznych rąk. W tym układzie ból, który mógłby stać się zarzewiem wspólnotowego buntu, zostaje sprytnie zamieniony w paliwo dla kultu jednostkowej skuteczności. Peterson sugeruje, że cierpisz, bo nie zaprowadziłeś porządku w swoim pokoju, Musk twierdzi, że patrzysz zbyt mało kosmicznie, a Tate przekonuje, że po prostu nie umiesz dominować. Każdy z nich kradnie interpretację bólu, zamiast pozwolić na jego wspólne zrozumienie.

Niebezpieczeństwo tych narracji tkwi w tym, że każda z nich zawiera w sobie ziarno prawdy, które zostaje jednak instrumentalnie wykorzystane. Człowiek rzeczywiście potrzebuje wewnętrznego ładu, ludzkość wymaga technologicznej odwagi, a jednostka musi posiadać poczucie sprawczości i odporności. Jednak w ideologii tych współczesnych „confidence men” owe prawdy zostają całkowicie odcięte od pojęcia dobra wspólnego i służby społecznej. Porządek staje się tu synonimem bezwzględnego posłuszeństwa wobec zastanej hierarchii, a przyszłość jawi się jako prywatna własność wielkiego kapitału. Siła, zamiast chronić słabszych, staje się narzędziem pogardy, co prowadzi do całkowitego wyjałowienia tkanki społecznej z empatii. To jest kapitalizm duchowy w najczystszej postaci: nawet głód sensu zostaje sprywatyzowany i wystawiony na sprzedaż.

Najgłębszym wspólnym mianownikiem tej trójcy jest specyficzny antymaterializm, rozumiany jako kategoryczna odmowa widzenia konkretnych, ekonomicznych i instytucjonalnych warunków życia.

Nie chodzi tu o pogardę dla dóbr doczesnych, gdyż Musk i Tate wręcz epatują bogactwem, a Peterson sprawnie monetyzuje swoją symbolikę. Ten antymaterializm polega na przesłanianiu realnych przyczyn kryzysu przez psychologię, wolę, temperament czy rzekome defekty charakterologiczne jednostki. W świecie Petersona bieda i samotność stają się problemem braku dyscypliny, podczas gdy u Muska strukturalne konflikty pracy znikają w cieniu gigantycznej opowieści o misji gatunkowej. U Tate'a natomiast ekonomiczne upokorzenie młodych mężczyzn zostaje przepisane na potrzebę agresji i seksualnej kontroli nad otoczeniem. Jest to działanie lekarza, który w obliczu masowego zatrucia przemysłowego przepisuje pacjentom kursy pewności siebie.

Frim i Fluss słusznie sytuują te postacie w samym sercu późnego kapitalizmu, a nie w sferze prywatnej psychopatologii czy przypadkowych karier. Gdyby problemem byli tylko ci trzej ludzie, wystarczyłoby ich po prostu wyłączyć, ośmieszyć lub zastąpić innymi, bardziej strawnymi idolami. Oni są jednak symptomami głębszej choroby systemu, który produkuje masową niepewność, nie dostarczając jednocześnie racjonalnych narzędzi jej przezwyciężenia. W powstałej próżni rynek sensu działa bezlitośnie: identyfikuje potrzebę, opakowuje obietnicę, tworzy lojalność i agresywnie rozszerza swoją sprzedaż. Peterson sprzedaje sens poprzez odwołanie do mitu, Musk poprzez obietnicę technologicznego zbawienia, a Tate poprzez kultywowanie wrogości. Każdy z tych produktów odpowiada na realny deficyt, ale robi to w sposób, który ostatecznie wzmacnia systemową opresję.

Ludzie potrzebują mitu, bo sama statystyka nie wystarcza do życia, tak jak potrzebują przyszłości, bo teraźniejszość bez horyzontu zaczyna gnić. Jednak gdy mit zostaje oddany hierarchii, a przyszłość kapitałowi, ludzkie potrzeby zostają cynicznie wykorzystane przeciwko samemu człowiekowi. W epoce platformowej nie wystarczy mieć racji, trzeba być przede wszystkim oglądanym i generować nieustanne zaangażowanie odbiorców. Tutaj wchodzi do gry retencja algorytmiczna, czyli zasada działania platform cyfrowych premiująca treści wywołujące silne afekty, takie jak gniew czy duma. Dlatego ci liderzy opinii są tak kompatybilni z mediami społecznościowymi, które żywią się konfliktem i uproszczeniem. Dobry oszust nie wymyśla bólu, on po prostu kradnie jego interpretację i sprzedaje ją w atrakcyjnym, memicznym opakowaniu.

Ich język jest ostry, personalny i łatwo fragmentaryzowalny, co idealnie wpisuje się w mechanizm estetyzacji polityki, gdzie wizerunek staje się ważniejszy od programu. Peterson dostarcza krótkich, uderzających zdań o chaosie, smokach i upadku Zachodu, które świetnie niosą się w cyfrowym szumie. Musk operuje tweetami, memami i prowokacjami, budując aurę genialnego wizjonera, któremu wolno więcej niż zwykłemu śmiertelnikowi. Tate z kolei stawia na brutalne frazy o bólu i dominacji, które trafiają wprost w lęki zdezorientowanych młodych mężczyzn. W epoce

algorytmicznej zdanie, które można krzyknąć, często pokonuje zdanie, które trzeba zrozumieć, co prowadzi do degradacji debaty publicznej. Ostatecznie tracimy odporność epistemiczną, czyli zdolność do krytycznej weryfikacji źródeł wiedzy i rozpoznawania mechanizmów manipulacji informacyjnej.

Aby przeciwstawić się tej trójcy, nie wystarczy ich krytykować, lecz trzeba zaproponować alternatywną, demokratyczną wyobraźnię technologiczną, która odzyska kontrolę nad przyszłością. Musimy zrozumieć, że ich sukces jest miarą naszej porażki w budowaniu wspólnot, które dawałyby realne poczucie bezpieczeństwa i sensu. Dopóki nie stworzymy struktur opartych na solidarności, rynek „duchowego kapitalizmu" będzie kwitł, karmiąc się naszym osamotnieniem i strachem. Peterson, Musk i Tate to tylko maski, za którymi kryje się ta sama, stara twarz systemu, który nie potrafi już niczego zaoferować poza iluzją indywidualnego zwycięstwa. Prawdziwa zmiana zaczyna się tam, gdzie ból przestaje być paliwem dla motywacji, a staje się fundamentem dla wspólnego działania. Tylko w ten sposób możemy odzyskać język, który pozwoli nam opisać świat, zamiast tylko w nim konkurować.

Algorytmy pożądania: jak powstają współcześni idole

Współczesna przestrzeń cyfrowa przypomina gigantyczne laboratorium, w którym każda myśl nadaje się do pocięcia, rozpowszechnienia i nieskończonego powtórzenia. W epoce algorytmicznej zdanie, które można krzyknąć, często pokonuje zdanie, które trzeba zrozumieć, co stanowi fundament nowej ekonomii uwagi. Nie oznacza to bynajmniej, że odbiorcy są bezmyślni, gdyż taka pogarda byłaby jedynie wygodną ucieczką od rzetelnej analizy problemu. Rzecz w tym, że retencja algorytmiczna, czyli zasada działania platform cyfrowych premiująca treści wywołujące silne afekty, systematycznie omija długą drogę rozumowania. Architektura informacyjna trafia bezpośrednio w lęk, dumę, upokorzenie lub nadzieję, zamieniając debatę w kasyno bodźców. Algorytm nie zna prawdy, zna jedynie retencję; nie zna sprawiedliwości, zna zaangażowanie; nie zna godności, zna czas spędzony przy ekranie. Jeżeli treść oparta na pogardzie zatrzymuje nas dłużej niż niuans, algorytm zachowa się jak bezduszny lokaj przemocy symbolicznej. Nie robi tego z nienawiści, lecz dlatego, że po prostu liczy.

Jordan Peterson, Elon Musk i Andrew Tate nie są zatem wyłącznie autorami kontrowersyjnych komunikatów, lecz przede wszystkim produktami tej specyficznej infrastruktury. Ich autorytet powstaje w sprzężeniu zwrotnym między charyzmatyczną osobowością, mechaniką platformy a spragnioną sensu publicznością. Im bardziej prowokują, tym bardziej stają się widoczni w cyfrowym szumie, a im bardziej są widoczni, tym bardziej sprawiają wrażenie postaci kluczowych.

W tym mechanizmie widzialność zostaje tragicznie pomylona z kompetencją, rozpoznawalność z prawdą, a intensywność przekazu z jego głębią. To jest nowa scholastyka internetu: istnieje tylko to, co klikalne, a najwyższym bytem stał się trending topic. Estetyzacja polityki, czyli zjawisko, w którym wizerunek i memiczność przekazu stają się ważniejsze od merytorycznego programu, pozwala im dominować nad tradycyjnymi formami debaty.

W tym miejscu musimy wprowadzić pojęcie autorytetu paraspołecznego, który zastępuje dawne fundamenty zaufania. Niegdyś autorytet był nierozerwalnie związany z instytucją, tradycją, wykształceniem lub wspólnotowym uznaniem zasług. Dziś ogromną część kapitału symbolicznego produkuje powtarzalna, niemal natrętna obecność medialna w naszych kieszeniach. Człowiek słucha kogoś codziennie, poznaje mikrogesty jego twarzy i uczestniczy w jego konfliktach, oglądając cudze życie niczym niekończący się serial. Powstaje iluzja bliskości bez wzajemności, gdzie odbiorca czuje, że zna lidera, choć ten postrzega go wyłącznie jako segment rynku. To intymność bez relacji, wspólnota bez odpowiedzialności i przyjaźń bez drugiej strony. Bardzo nowoczesna forma samotności, elegancko przebrana za przynależność do cyfrowego plemienia.

Peterson staje się w tym układzie symbolicznym ojcem, Musk wizjonerskim wynalazcą przyszłości, a Tate brutalnym starszym bratem z siłowni resentymentu. Każdy z nich wypełnia bolesną lukę po instytucjach, które utraciły zdolność formowania zaufania i stabilnych tożsamości. Rodzina nie zawsze daje stabilność, szkoła rzadko oferuje poczucie sensu, a państwo coraz częściej zawodzi w kwestii bezpieczeństwa. Praca przestała gwarantować godność, partie polityczne zamieniły się w spektakl, a media produkują jedynie ogłuszający hałas. Wtedy pojawia się figura, która mówi jasno, pewnie i z agresywną energią, a zmęczona publiczność oddycha z ulgą. Nie dzieje się tak dlatego, że odnaleźli prawdę, lecz dlatego, że odnaleźli ton, który kończy ich wewnętrzne rozedrganie.

Ton jest w polityce i socjologii znacznie ważniejszy, niż akademicy skłonni są przyznać w swoich chłodnych analizach. Confidence man, czyli klasyczny oszust pewności, nie wygrywa argumentem, lecz performansem niezachwianego przekonania o własnej racji. Jego głos brzmi tak, jakby wątpliwość była chorobą ludzi słabych, a przecież człowiek zmęczony ambiwalencją kocha ton, który ucina spory. Peterson kończy spór przez odwołanie do głębi mitu, Musk przez skalę technologicznej wizji, a Tate przez brutalność deklaracji. W każdym z tych przypadków wieloznaczność zostaje upokorzona i wygnana z przestrzeni publicznej. A przecież dojrzała myśl demokratyczna zaczyna się właśnie od zgody na wieloznaczność, nie jako kapitulację, lecz jako uznanie złożoności świata.

Wspólną cechą tych trzech figur jest także głęboka pogarda wobec słabości, choć każdy z nich ubiera ją w inny kostium ideologiczny. Peterson maskuje ją językiem indywidualnej odpowiedzialności, Musk etosem efektywności, a Tate językiem jawnej, fizycznej dominacji.

Słabość, zależność i potrzeba opieki stają się w ich świecie podejrzane, a nawet godne potępienia. Tymczasem z perspektywy antropologii człowiek jest istotą radykalnie zależną od innych przez całe swoje życie. Rodzimy się bezradni, dorastamy dzięki cudzej trosce i funkcjonujemy wyłącznie dzięki gęstym sieciom pracy, prawa oraz infrastruktury. Autarkiczny heros jest dzieckiem wspólnoty udającym sierotę, by nie musieć spłacać długu wdzięczności wobec społeczeństwa.

To właśnie dlatego solidaryzm stanowi tak istotny kontrapunkt dla analizowanych tutaj ideologii siły. Solidaryzm nie oznacza sentymentalnej miękkości, lecz uznanie, że jednostkowa sprawczość i wspólnotowe warunki tej sprawczości są nierozdzielne. Człowiek powinien oczywiście sprzątać swój pokój, ale społeczeństwo musi pytać, dlaczego tak wielu ludzi w ogóle nie posiada własnego pokoju. Człowiek powinien marzyć o przyszłości, ale przyszłość nie może stać się prywatnym aktywem kilku miliarderów kontrolujących technologię. Siła bez etyki i bez odniesienia do dobra wspólnego staje się jedynie sprawniejszą, bardziej nowoczesną formą barbarzyństwa. Demokratyczna wyobraźnia technologiczna, czyli postulat odzyskania kontroli nad technologią dla dobra ogółu, wydaje się tu jedyną sensowną drogą wyjścia.

W tym sensie autorzy tacy jak Fromm i Flusser wpisują się w tradycję krytyki ideologii, która stawia niewygodne pytania o fundamenty władzy. Najważniejsze pytanie nie brzmi: „czy to twierdzenie brzmi inspirująco?", lecz „jaką relację społeczną ono w rzeczywistości maskuje?". Gdy Peterson mówi o porządku, musimy pytać, czy ten porządek nie jest jedynie zasłoną dla utrwalonych przywilejów. Gdy Musk roztacza wizje innowacji, należy sprawdzać, czy nie służą one drastycznej koncentracji władzy w rękach nielicznych. Gdy Tate mówi o sile, trzeba dociekać, czy ta siła nie jest tylko eufemizmem dla krzywdy wyrządzanej słabszym. Krytyka ideologii to higiena politycznego rozumu, bez której każde piękne słowo może zostać wynajęte przez partykularny interes.

Należy jednak uważać, aby sama krytyka nie stała się lustrzanym odbiciem fanatyzmu, który próbuje zwalczać. Jeśli odpowiemy na tych liderów wyłącznie pogardą, dostarczymy im jedynie paliwa do dalszego budowania oblężonej twierdzy. Ich odbiorcy usłyszą wtedy znajomą melodię: elity was nienawidzą, a akademicy gardzą waszymi problemami. Dlatego rzetelny tekst musi bezwzględnie demaskować szarlatanerię liderów, ale jednocześnie z najwyższą powagą traktować cierpienie ich publiczności. Metabolizm ideologiczny, czyli systemowy proces przetwarzania lęków w lojalność wobec autorytetów, sprawia, że realne potrzeby zostają przechwycone przez fałszywe odpowiedzi. Młody człowiek szukający struktury u Petersona lub sprawstwa u Tate'a nie jest potworem, lecz kimś, komu system nie zaoferował języka dla jego zagubienia. Krytyka musi być zatem ostra intelektualnie, ale terapeutycznie inteligentna, by nie stać się kolejnym klubem ludzi przekonanych o własnej wyższości.

Szamani kryzysu: jak rynek sprzedaje protezy na brak sensu

Aby zrozumieć mechanikę współczesnego uwiedzenia, musimy posłużyć się instrumentarium łączącym ekonomię polityczną, teorię afektów oraz badania nad platformami cyfrowymi. Ekonomia polityczna bezlitośnie obnaża źródła naszej egzystencjalnej niepewności, podczas gdy teoria afektów pokazuje, w jaki sposób gniew i nadzieja krążą w krwiobiegu mediów. Psychologia autorytaryzmu wyjaśnia nasz pociąg do prostego ładu, a antropologia rytuału przypomina, że człowiek od zawsze odczuwał głód inicjacji i wspólnotowych symboli. Prawo nowych technologii stawia natomiast kluczowe pytanie o to, kto właściwie zarządza infrastrukturą, która pozwala na masowe skalowanie szkodliwych przekazów. Dopiero synteza tych narzędzi pozwala dostrzec pełny obraz zjawiska, unikając pułapki uproszczonych, jednowymiarowych diagnoz społecznych.

Bez ekonomii politycznej dostrzegamy jedynie złych influencerów, tracąc z oczu systemowe fundamenty ich potęgi, natomiast bez psychologii zapominamy o kondycji samotnej jednostki. Retencja algorytmiczna, czyli zasada działania platform cyfrowych premiująca treści wywołujące silne afekty, sprawia, że agresywne komunikaty podróżują znacznie szybciej niż merytoryczna argumentacja. W tym kontekście Peterson, Musk i Tate jawią się jako trzy komplementarne odpowiedzi na głęboki kryzys nowoczesnego podmiotu, który stracił grunt pod nogami. Peterson zagospodarowuje kryzys sensu, Musk obiecuje ucieczkę od kryzysu przyszłości, a Tate oferuje brutalne lekarstwo na kryzys statusu. Wszystkie te propozycje są niezwykle atrakcyjne, ponieważ precyzyjnie trafiają w niezagojone rany, lecz stają się toksyczne, gdy zamieniają ból w lojalność.

Właśnie tutaj przydaje się odrobina abstrakcyjnego humoru, bowiem bez niego można łatwo utonąć w gęstym mroku tej ponurej diagnozy. Wyobraźmy sobie późny kapitalizm jako ekscentryczną klinikę, do której przychodzi pacjent przytłoczony samotnością, brakiem stabilności oraz niemożnością zakupu własnego mieszkania. Recepcjonistka, zamiast zaproponować systemowe zmiany, prosi o wybór jednego z trzech dostępnych pakietów subskrypcyjnych, które mają uśmierzyć jego egzystencjalny ból. Pakiet Petersona nakazuje sprzątanie pokoju i uznanie hierarchii za strukturę kosmosu, podczas gdy pakiet Muska przenosi wszystkie ziemskie problemy w sferę wizjonerskich mrzonek. Pakiet Tate'a uczy natomiast pogardy jako strategii przetrwania, przy czym na pytanie o solidarność pacjent otrzymuje jedynie newsletter o budowaniu odporności.

Współczesny rynek wyspecjalizował się w sprzedaży prywatnych protez na publiczne amputacje, co stanowi istotę dzisiejszego porządku społecznego. Brakuje nam realnej wspólnoty, więc system sprzedaje nam iluzję community, a brak sensu pracy maskuje się agresywnym budowaniem marki osobistej. Prywatyzacja winy, czyli mechanizm ideologiczny wmawiający jednostce, że jej cierpienie

wynika wyłącznie z jej braków, skutecznie zamienia potencjalny bunt w jałową produktywność. Zamiast stabilności otrzymujemy mindset, a brak sprawiedliwej polityki mieszkaniowej zostaje zastąpiony przez estetykę minimalizmu i pochwałę życia w ciągłym ruchu. W epoce algorytmicznej zdanie, które można krzyknąć, często pokonuje zdanie, które trzeba zrozumieć, co tylko pogłębia naszą zbiorową dezorientację.

Peterson, Musk i Tate nie są zatem wrogami kapitalizmu, lecz jego szamanami kryzysowymi, dbającymi o sprawny metabolizm ideologiczny całego systemu. Metabolizm ideologiczny, czyli systemowy proces przetwarzania lęków w lojalność wobec figur autorytarnych, pozwala systemowi trwać mimo jego oczywistych sprzeczności. Ich zadaniem jest przetłumaczenie strukturalnych problemów na prywatne rytuały adaptacji, które dają złudne poczucie kontroli nad chaotyczną i nieprzyjazną rzeczywistością. To jest kapitalizm duchowy w najczystszej postaci: nawet głód sensu zostaje sprywatyzowany i zamieniony w produkt nabywany za cenę posłuszeństwa. Kapitalizm produkuje samotność, oni sprzedają wspólnotę fanów, a gniew, który powinien uderzać w system, zostaje przekierowany na kobiety lub mityczny chaos.

Mechanizmy immunizacji: jak guru zamykają umysły na prawdę

To nie jest dzieło przypadku, lecz precyzyjnie nastrojony metabolizm ideologiczny, czyli systemowy proces przetwarzania lęków i frustracji w lojalność wobec figury autorytarnej. Najbardziej niebezpiecznym elementem tej strategii jest systematyczne tresowanie odbiorców w głębokiej nieufności wobec samej idei racjonalnej krytyki. Jordan Peterson etykietuje każdy sprzeciw jako postmodernistyczny resentyment bądź neomarksistowską dekonstrukcję, co zamyka dyskusję przed jej rozpoczęciem. Elon Musk przedstawia wątpliwości jako nienawiść do innowacji, zazdrość lub desperacką obronę skostniałej biurokracji. Andrew Tate rzutuje polemikę jako żałosny atak słabych jednostek na naturalnych zwycięzców, przez co każdy argument zostaje z góry zneutralizowany. Krytyka przestaje być głosem do rozważenia, stając się ostatecznym dowodem na to, że guru od początku miał rację.

Obserwujemy tu klasyczny mechanizm zamkniętego systemu ideologicznego, w którym każda reakcja zwrotna służy jedynie wzmocnieniu pierwotnej tezy. Jeśli zgadzasz się z liderem, potwierdzasz jego geniusz, a jeśli się nie zgadzasz, potwierdzasz go jeszcze dobitniej jako agenta systemu. W takim klaustrofobicznym układzie prawda może jedynie siedzieć w kącie i rozważać zmianę zawodu. Tego rodzaju immunizacja przed krytyką zbliża te narracje do formacji quasi-religijnych, przy czym religijność nie oznacza tutaj wiary w bóstwo, lecz strukturę absolutyzacji i

rytuału. Peterson operuje archetypami, wprowadzając kapłańską interpretację cierpienia, podczas gdy Musk buduje eschatologię przyszłości opartą na proroczych obietnicach. Tate oferuje brutalny rytuał inicjacji, kodeks drapieżnika oraz demonologię Matrixa, obiecując zbawienie poprzez całkowitą dominację.

Wszystkie te systemy oferują swoim wyznawcom upragniony sens, niemniej ma on swoją wysoką cenę, którą jest zawieszenie krytycznego rozumu. W tym miejscu musimy powrócić do prawdy, która w ujęciu oświeceniowym wymagała kontaktu z obiektywną rzeczywistością. Prawda opiera się na spójności logicznej, dowodzie oraz gotowości do korekty własnych założeń, przy czym nasze pragnienia nie mogą rozstrzygać o stanie faktycznym. Współcześni manipulatorzy, budujący autorytet na obietnicach bez pokrycia, przesuwają definicję prawdy ku skuteczności afektywnej. Prawdziwe staje się to, co najsilniej oddziałuje na odbiorcę, co daje mu chwilowe poczucie mocy lub pasuje do wyznawanego mitu. Prawda nie jest jednak tym, co wzmacnia nasze ego, bowiem często to właśnie ona najbardziej je upokarza.

Petersonowska prawda mityczna, Muskowska prawda hiperboliczna oraz Tateowska prawda cyniczna stanowią trzy drogi ucieczki od twardej rzeczywistości. Peterson przekonuje, że mit porządkujący życie ma pierwszeństwo przed empirycznym chaosem, Musk zaś twierdzi, że mobilizująca kapitał obietnica jest ważniejsza niż bieżący bilans. Tate z kolei promuje cynizm dający przewagę nad innymi, stawiając go ponad jakąkolwiek moralnością czy empatią. Wszystkie te wersje rzeczywistości są niezwykle kuszące, ponieważ oferują złudne poczucie intelektualnej przewagi nad resztą społeczeństwa. W długim trwaniu niszczą one jednak zdolność do wspólnego życia, gdyż społeczeństwo nie może opierać się na sumie prywatnych mitów. To nie jest pluralizm opinii, lecz wojna domowa epistemologii, w której ginie wspólny grunt porozumienia.

Z perspektywy nowoczesnego prawa problem ten wydaje się fundamentalny, bowiem państwo demokratyczne zakłada istnienie wspólnej przestrzeni uzasadnień. Strony sporu mogą mieć radykalnie różne interesy, niemniej muszą uznawać te same procedury, dowody oraz granice dopuszczalnej przemocy. Jeśli kultura publiczna zostaje zdominowana przez cynicznych graczy, to owa wspólna przestrzeń uzasadnień nieuchronnie pęka. Jedni obywatele zaczynają mówić językiem mitycznych archetypów, inni językiem technologicznej hiperboli, a jeszcze inni językiem brutalnej dominacji. W takim świecie procedura staje się oznaką słabości, dowód zbędną przeszkodą, a instytucja publiczna jedynie kolejnym spiskiem elit. Kompromis staje się zdradą, zaś przeciwnik polityczny istotą przeznaczoną do upokorzenia, przez co państwo prawa więdnie w atmosferze cynicznej pewności siebie.

Ekonomicznie rzecz biorąc, trójkąt tworzony przez Petersona, Muska i Tate'a wspiera ideologię prywatnej adaptacji do publicznej niesprawiedliwości. To specyficzna forma prywatyzacji sensu, w

której nawet głód znaczenia zostaje poddany rynkowej logice i wystawiony na sprzedaż. Peterson uczy nas adaptacji moralnej poprzez sprzątanie własnego pokoju, podczas gdy systemowe niesprawiedliwości pozostają nietknięte. Musk promuje adaptację futurystyczną, obiecując technologiczną ucieczkę tym, których stać na bilet w jedną stronę. Tate natomiast oferuje adaptację drapieżną, ucząc, jak żerować na innych w ramach bezwzględnej rywalizacji. Żaden z tych myślicieli nie stawia w centrum pytania o demokratyczną kontrolę nad warunkami naszego wspólnego życia, toteż ich narracje skutecznie blokują budowanie języka redystrybucji czy opieki.

Nawet gdy Musk roztacza wizje ratowania ludzkości, jest to ludzkość przefiltrowana przez interesy prywatnego kapitału. Podobnie Peterson, mówiąc o odpowiedzialności, odrywa ją od realiów ekonomii politycznej, sprowadzając problemy systemowe do kwestii charakteru. W epoce algorytmicznej zdanie, które można krzyknąć, często pokonuje zdanie, które trzeba zrozumieć. Ich sukces opiera się na prywatyzacji winy, czyli mechanizmie wmawiającym jednostce, że jej cierpienie wynika wyłącznie z osobistych braków. Taka strategia chroni system przed krytyką i zamienia potencjalny bunt społeczny w indywidualną frustrację. Toteż autarkiczny heros staje się dzieckiem wspólnoty udającym sierotę, niszcząc więzi, które mogłyby go uratować.

Poza demaskację: jak odzyskać rozum, wspólnotę i przyszłość

Nawet gdy Andrew Tate peroruje o ucieczce z Matrixa, w rzeczywistości proponuje on jedynie wejście głębiej w najbardziej drapieżną logikę wyzysku, jaką zna nasza cywilizacja. To właśnie dlatego źródłowy slogan, głoszący, że system chce cię przekonać, iż problemem nie jest kapitalizm, lecz ty sam, okazuje się tak porażająco skuteczny. Nie chodzi tu o naiwną redukcję, wedle której każdy ból zęba czy zawód miłosny ma swoje źródło w relacjach produkcji, lecz o zrozumienie mechanizmu prywatyzacji winy. Prywatyzacja winy, czyli mechanizm ideologiczny wmawiający jednostce, że jej cierpienie wynika wyłącznie z jej braków, a nie z wad systemu, chroni status quo przed jakąkolwiek formą krytyki. W tym układzie dominująca ideologia ma żywotny interes w tym, abyś każdy swój lęk interpretował jako osobistą porażkę, a nie jako sygnał alarmowy wysyłany przez dysfunkcyjne otoczenie.

Jeśli cierpienie zostaje zindywidualizowane i zamknięte w czterech ścianach prywatnego wstydu, system nie musi się już z niczego tłumaczyć ani przed nikim usprawiedliwiać. Gdy frustracja zostaje sprawnie zamieniona w bezwzględną rywalizację o rzadkie zasoby, ludzie tracą zdolność do organizowania się przeciwko obiektywnym warunkom, które tę frustrację generują. Jeśli gniew, zamiast uderzać w struktury władzy, zostaje skierowany przeciwko słabszym, mniejszościom albo

ostatecznie przeciwko samemu sobie, silniejsi mogą dalej wygłaszać peany na cześć wolności. Jest to klasyczny metabolizm ideologiczny, czyli systemowy proces przetwarzania lęków i potrzeb społecznych w lojalność wobec figur autorytarnych, które obiecują siłę w zamian za posłuszeństwo. W tym cyklu każda godzina nadliczbowej pracy staje się paliwem dla maszyny, która karmi się naszym poczuciem niewystarczalności.

Najostrzejsza konkluzja badaczy takich jak Fromm i Fluss, sformułowana w duchu głębokiej analizy społecznej, brzmi zatem następująco: prawdziwy wybór nie leży między nadzieją a strachem. Wybór, przed którym stoimy, to dylemat między solidarnością a barbarzyństwem, przy czym to drugie rzadko nosi dziś skórę niedźwiedzia. Nadzieja pozbawiona rzetelnej analizy materialnej szybko wyradza się w pusty marketing, który sprzedaje nam uśmiechnięte jutro na kredyt. Z kolei strach niepodparty polityką emancypacyjną staje się idealnym paliwem dla autorytaryzmu, który obiecuje bezpieczeństwo za cenę rezygnacji z podmiotowości. Potrzebna jest nam zatem trzecia droga, którą można określić mianem racjonalnej odwagi wspólnotowej, zdolnej do stawienia czoła rzeczywistości bez uciekania w kojące mity.

Ta odwaga nie może być bajkowa, sentymentalna ani tym bardziej infantylna, gdyż musi opierać się na trzeźwym spojrzeniu na materialne warunki naszego codziennego życia. Musimy umieć powiedzieć głośno: to, co nas spotyka, nie jest naturalnym losem zapisanym w gwiazdach czy genach, lecz konkretnym porządkiem społecznym, który można zmieniać. W tej perspektywie socjalizm, rozumiany szeroko jako projekt demokratycznej kontroli nad warunkami wspólnego życia, przestaje być muzealnym hasłem z poprzedniej epoki. Staje się on raczej jedyną racjonalną nazwą dla alternatywy wobec prywatnych kultów mocy, które dziś dominują w przestrzeni cyfrowej. Można oczywiście dyskutować o jego formach instytucjonalnych, historycznych błędach czy ryzykach, ale sama idea wspólnego organizowania pracy i opieki pozostaje kluczowa.

Sama idea, że ludzie powinni wspólnie decydować o kształcie technologii, mieszkalnictwa i przyszłości, jest jedyną sensowną odpowiedzią na świat, w którym miliarderzy sprzedają nam prywatne zbawienia. Barbarzyństwo nie zawsze przychodzi z maczugą. Czasem przychodzi z mikrofonem, aplikacją, rakietą albo kursem online, obiecującym klucze do królestwa za cenę subskrypcji. Trójkąt dominacji, w którym jesteśmy uwięzieni, można rozbroić tylko poprzez systematyczną odbudowę trzech fundamentalnych filarów naszej zbiorowej egzystencji. Po pierwsze, musimy odzyskać prawdę materialną, czyli zdolność patrzenia na fakty, instytucje i pieniądze bez narkozy mitu, który przesłania nam realne mechanizmy władzy. Bez tego fundamentu każda próba zmiany skończy się jedynie na estetycznej korekcie, która pozostawi nienaruszone jądro systemu.

Po drugie, niezbędna jest nam solidarność, czyli język, w którym jednostkowy ból może zostać rozpoznany jako część szerszego problemu, a nie jako prywatna hańba. Po trzecie zaś, potrzebna jest demokratyczna wyobraźnia technologiczna, czyli postulat odzyskania kontroli nad technologią i organizowania jej wokół dobra wspólnego zamiast prywatnego kapitału. Bez tych trzech elementów pole walki o nasze umysły pozostaje puste, a puste pole zawsze zostanie zagospodarowane przez kogoś, kto nie ma dobrych intencji. Jeśli nie zrobi tego polityka emancypacyjna, zrobią to kapłani pewności siebie, którzy doskonale wiedzą, jak zamienić naszą samotność w swój zysk. W tym miejscu można sformułować syntezę: Peterson uczy człowieka klękać przed porządkiem, Musk przed kapitałem, a Tate przed czystą dominacją.

Wszyscy trzej guru, choć posługują się różnymi estetykami, kierują do swoich wyznawców to samo wezwanie: wstań i weź odpowiedzialność za swój los. Jednak dziwnym trafem po ich wezwaniu człowiek bardzo często stoi samotnie, odwrócony plecami do innych, gotów jedynie do rywalizacji lub ślepego podziwu. To nie jest wyprostowana postawa wolnego obywatela, lecz raczej postawa konsumenta ideologii, który pomylił chwilowe napięcie mięśni z rzeczywistą wolnością. Confidence men nie kradną człowiekowi rozumu przez atak frontalny. Oni wynajmują go na godziny, płacąc poczuciem wyjątkowości. A potem, kiedy przychodzi rachunek, okazuje się, że walutą była zdolność do solidarności, którą bezpowrotnie roztrwoniliśmy w pogoni za mirażem siły.

Jeżeli Peterson, Musk i Tate są trzema figurami wielkiego oszustwa zaufania, to nasza krytyka nie może zakończyć się na samym akcie demaskacji ich kłamstw. Demaskacja jest oczywiście potrzebna, ale pozostaje niewystarczająca, jeśli nie idzie za nią propozycja czegoś, co wypełni egzystencjalną pustkę po upadłych idolach. Można zdjąć maskę z szarlatana, a mimo to nie uleczyć głodu sensu, który pozwolił mu wcześniej zebrać wokół siebie rzesze wiernych wyznawców. Można pokazać, że guru manipuluje faktami, a jednak pozostawić jego odbiorców w tej samej społecznej bezradności, która popchnęła ich w jego objęcia. Wtedy miejsce jednego oszusta zajmie następny, być może z jeszcze lepszym montażem wideo i nową metaforą zwierzęcia dowodzącą, że nierówność jest naturalna.

Dlatego prawdziwa odpowiedź na wyzwania rzucane przez manfluencerów musi mieć charakter pozytywny i konstruktywny, a nie tylko reaktywny i prześmiewczy. Nie wystarczy powiedzieć młodym ludziom: nie wierzcie w homary, rakiety i luksusowe samochody, bo to tylko cyfrowe miraże dla naiwnych. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, po co człowiek ma wierzyć w rozum i wspólnotę, skoro tak często doświadcza ich jako struktur bezsilnych lub wręcz wrogich. Trzeba odbudować wiarygodność racjonalizmu, ale racjonalizmu żywego, który potrafi wejść w dialog z ludzkim doświadczeniem, a nie tylko z arkuszem kalkulacyjnym. Innymi słowy, musimy zaoferować

nie tylko krytykę fałszywych proroków, lecz przede wszystkim warunki, w których tacy prorocy po prostu przestaną być komukolwiek potrzebni.

Racjonalizm, którego tu bronimy, nie jest zimnym kultem danych ani biurokratyczną pychą ekspertów, którzy patrzą na świat z wysokości swoich katedr. Nie jest to racjonalizm człowieka, który mówi cierpiącemu, by przedstawił wykres swojego bólu w trzech egzemplarzach, bo inaczej jego cierpienie nie zostanie uznane. Taki racjonalizm byłby tylko kolejną odmianą przemocy symbolicznej, która zamiast wyzwalać, jedynie pogłębia poczucie wyobcowania i upokorzenia jednostki. Racjonalizm potrzebny po epoce confidence men musi umieć połączyć dowód z empatią, a chłodną analizę materialną z autentyczną wrażliwością na kwestie sensu. Musi umieć powiedzieć: twoje cierpienie jest realne, ale jego wyjaśnienie nie może zostać oddane w ręce pierwszego lepszego człowieka z gniewną pewnością siebie.

W tym miejscu musimy odzyskać pojęcie prawdy, które zostało rozpuszczone w mitach, hiperbolach i cynicznej skuteczności przez współczesnych inżynierów dusz. Peterson rozpuszcza prawdę w micie, Musk w obietnicy technologicznego zbawienia, a Tate w brutalnej logice dominacji, która nie uznaje żadnych sprzeciwów. Alternatywa musi wrócić do skromniejszej zasady: prawda nie jest tym, co daje mi chwilowe poczucie mocy, lecz tym, co wytrzymuje kontakt z rzeczywistością. Prawda czasem mobilizuje, czasem rozczarowuje, a czasem boleśnie rani nasze narcystyczne fantazje o własnej wielkości, ale właśnie dlatego ma ona moc emancypacyjną. Uwalnia nas od halucynacji, w których jesteśmy panami świata, i pozwala nam stać się jego świadomymi, choć ograniczonymi współtwórcami.

Prawda sama w sobie jednak nie wystarczy, jeśli zostaje wypowiedziana z pozycji arystokratycznej pogardy wobec tych, którzy dali się uwieść fałszywym narracjom. Współczesny problem nie polega tylko na braku dostępu do faktów, lecz na tym, że fakty te brutalnie konkurują z tożsamościami, lękami i lojalnościami. Jeśli człowiek czuje, że świat nim gardzi, będzie wybierał każdą narrację, która przywraca mu godność, nawet jeśli jest ona utkana z najgrubszych kłamstw. Dlatego alternatywą dla oszustów nie może być sarkazm ekspertów, lecz epistemologia godności, czyli sposób mówienia prawdy, który nie upokarza odbiorcy. Musimy zaprosić ludzi do odzyskania własnego rozumu, pokazując im, że solidarność jest znacznie potężniejszą siłą niż jakikolwiek prywatny kult mocy.

Poza toksyczną męskość: jak budować realną alternatywę

Magnetyzm manosfery wciąga młodych mężczyzn w orbitę cyfrowego resentymentu, co wymaga od nas rzetelnej analizy zamiast moralnej paniki. Najnowsze badania nad manfluencerami wskazują na korelację między śledzeniem tych figur a poczuciem zagrożenia statusu, przy czym badacze zachowują tu godną pochwały powściągliwość. Nie forsują oni bowiem tezy o prostym mechanizmie przyczynowym, lecz wskazują na splot wielu zmiennych kształtujących mizoginiczną postawę. To zastrzeżenie jest kluczowe, wszak nauka traci swój autorytet w momencie, gdy zaczyna udawać absolutną pewność tam, gdzie wymagany jest metodologiczny rygor. Jednocześnie kierunek tych wyników zdaje się potwierdzać intuicje Fromma i Flussa dotyczące lęku statusowego jako fundamentu przemocy symbolicznej. Odzyskiwanie męskości staje się tu towarem sprzedawanym na wagę w kasynie bodźców, gdzie stawką jest poczucie sprawstwa.

Badanie przygotowane dla brytyjskiego Ofcomu rzuca na ten problem światło znacznie bardziej zniuansowane, niż sugerują to uproszczone diagnozy. Okazuje się bowiem, że osoby angażujące się w treści manosfery rzadko przyjmują je bezkrytycznie i często zachowują zdrowy dystans. Sama przestrzeń cyfrowego buntu okazuje się wewnętrznie zróżnicowana, co każe nam porzucić wygodny, lecz fałszywy mit o automatycznej radykalizacji. Nie każdy odbiorca Andrew Tate'a zamienia się natychmiast w cyfrowego radykała, który pragnie jedynie burzyć zastany porządek społeczny. Takie uproszczenie jest wszak formą intelektualnego lenistwa, które uniemożliwia nam zrozumienie realnej skali i natury opisywanego zagrożenia. Krytyka musi być precyzyjna, by nie stać się jedynie lustrzanym odbiciem dogmatyzmu, który rzekomo stara się zwalczać.

Zagrożenie staje się realne tam, gdzie samotność, młody wiek i brak wsparcia spotykają się z retencją algorytmiczną, czyli mechanizmem premiującym treści wywołujące gniew. W takich warunkach poczucie krzywdy zostaje poddane intensyfikacji, tworząc zamknięty obieg frustracji, z którego trudno wyjść bez zewnętrznej pomocy. Ta analityczna ostrożność nie jest bynajmniej przejawem słabości czy osłabieniem krytycznego ostrza, lecz stanowi jego istotne wzmocnienie. Pozwala ona bowiem zidentyfikować konkretne punkty zapalne, zamiast strzelać na oślep do wyimaginowanych armii zradykalizowanych nastolatków. Dobry oszust nie wymyśla bólu. Dobry oszust kradnie jego interpretację, toteż naszą odpowiedzią musi być odzyskanie pola znaczeń. Skupienie się na strukturze problemu pozwala nam dostrzec, że za fasadą agresji często kryje się głęboka dezorientacja.

Jeżeli chcemy skutecznie walczyć z irracjonalizmem, nie możemy sami ulegać pokusie uprawiania kontrirracjonalizmu, który karmi się własną, sekciarską pewnością siebie. Nie da się bowiem

pokonać fanatyzmu za pomocą innego fanatyzmu, gdyż prowadzi to jedynie do eskalacji publicystycznego wrzasku. Trzeba pokazać, że naukowy sceptycyzm jest silniejszy właśnie dlatego, że potrafi rozróżniać poziomy prawdopodobieństwa oraz granice dostępnych dowodów. W świecie "prawdziwej hiperboli" uczciwe wyznanie, że nie wiemy jeszcze wszystkiego, staje się aktem najwyższej odwagi. Odporność epistemiczna, czyli zdolność do krytycznej weryfikacji źródeł, jest tu kluczową kompetencją pozwalającą odróżnić wiedzę od ideologicznego szumu. Skromność epistemiczna to nie słabość, lecz pas bezpieczeństwa rozumu.

Alternatywa wobec toksycznych wzorców musi zacząć się od wypracowania zupełnie nowego języka męskości, który nie będzie oparty na upokarzaniu czy podejrzliwości. Nie potrzebujemy bowiem języka bezkształtnej łagodności, który nie potrafi odpowiedzieć na autentyczne pragnienie sprawstwa i siły drzemiące w młodych ludziach. Potrzebna jest wizja męskości dojrzałej, zdolnej do ochrony bez dominacji oraz ambicji, która nie karmi się pogardą wobec słabszych. Taki model zakłada erotykę bez uprzedmiotowienia, rywalizację bez odczłowieczenia przeciwnika oraz dyscyplinę, która nie jest kultem przemocy. Tate wygrywa wszak wszędzie tam, gdzie kultura oferuje wybór między toksycznym potworem a zawstydzonym cieniem własnego potencjału. Trzeba pokazać trzecią drogę: człowieka silnego swoją odpowiedzialnością i wolnego dzięki zdolności do budowania relacji.

Społeczeństwo, które nie potrafi formować dojrzałych postaw, nieuchronnie będzie produkować rynek dla karykatur męskości, żerujących na zagubieniu jednostek. Jeśli chłopiec od najmłodszych lat uczy się, że jego wartość zależy od dominacji i seksualnego podboju, radykalizacja staje się formalnością. Wystarczy bowiem, że manfluencer dopowie głośno to, co kultura sugerowała mu dotąd jedynie półgębkiem w codziennych interakcjach. Jeśli jednak nauczymy go, że prawdziwa siła objawia się w zdolności do troski, wtedy prorocy manosfery zabrzmią jak awaria emocjonalna. Estetyzacja polityki, czyli nadawanie memicznej formy radykalnym treściom, przestaje działać, gdy odbiorca posiada narzędzia do dekonstrukcji tego spektaklu. Dojrzałość nie jest psychologiczną dekoracją, lecz polityką w najgłębszym sensie, określającą sposób, w jaki współistniejemy.

Alternatywa wobec propozycji Jordana Petersona wymaga natomiast precyzyjnego rozróżnienia między cnotą odpowiedzialności a ideologicznym mechanizmem prywatyzacji winy. Odpowiedzialność jest bowiem fundamentem podmiotowości, bez którego człowiek rozpada się w roszczeniowość i wieczne oskarżanie całego świata o własne błędy. Niemniej prywatyzacja winy polega na wmawianiu jednostce, że jej cierpienie wynika wyłącznie z jej braków, co skutecznie chroni wadliwy system. Dojrzała polityka musi umieć powiedzieć jednocześnie: uporządkuj swoje życie oraz walcz o warunki, w których godne życie jest możliwe. To jest kapitalizm duchowy w najczystszej postaci: nawet głód sensu zostaje sprywatyzowany i zamieniony w indywidualny

problem. Nie możemy pozwolić, by troska o siebie stała się narzędziem odwracania uwagi od niesprawiedliwości.

Sprzątaj swój pokój, ale nie pozwól, by ktoś użył twojej miotły jako knebla mającego uciszyć twój sprzeciw wobec zastanej rzeczywistości. Bądź odpowiedzialny, ale pytaj odważnie, kto zbudował system, w którym odpowiedzialność najsłabszych ma zastąpić elementarną uczciwość najsilniejszych graczy. Tutaj wchodzi współczesna teoria społeczna z jej aparatem pojęciowym, obejmującym prekaryzację, kapitał kulturowy czy kryzys mieszkaniowy i cyfrową samotność. Te pojęcia nie są akademickim ornamentem, lecz narzędziami zwracania ludziom świata, który został im odebrany przez uproszczone narracje. Człowiek pozbawiony pojęć strukturalnych widzi w lustrze tylko własną porażkę, toteż zrozumienie systemu pozwala mu dopiero dostrzec szerszy kontekst. Metabolizm ideologiczny, czyli przetwarzanie lęków w lojalność wobec autorytetów, traci swoją moc, gdy zaczynamy rozumieć reguły gry.

Demokratyczna wyobraźnia przeciw technomesjanizmowi

To jest moment, w którym zaczyna się polityczna dorosłość, czyli umiejętność odróżnienia postępu od sprawnego PR-u. Alternatywa wobec wizji Elona Muska wymaga od nas uruchomienia demokratycznej wyobraźni technologicznej, czyli postulatu odzyskania kontroli nad technologią i organizowania jej wokół dobra wspólnego zamiast prywatnego kapitału. Nie chodzi tu o żadną antytechnologiczną nostalgię czy luddystyczne pokrzykiwanie na maszyny. Odmowa uczestnictwa w kulcie technomesjasza nie oznacza pragnienia powrotu do świecy, dyliżansu i gołębia pocztowego, choć trzeba przyznać, że gołąb przynajmniej nie aktualizował regulaminu prywatności o trzeciej nad ranem. Prawdziwym wyzwaniem jest zrozumienie, że technologia to nie zjawisko pogodowe, lecz pole walki o władzę.

Kluczowe pytanie brzmi: kto ma sprawować kontrolę nad systemami organizującymi naszą pracę, komunikację i bezpieczeństwo? Innowacja nie stanowi immunitetu od demokracji, który pozwalałby miliarderom na omijanie reguł obowiązujących resztę śmiertelników. Przyszłość nie powinna być towarem luksusowym, a infrastruktura krytyczna nie może pozostawać prywatnym kaprysem człowieka z kontem na własnej platformie. Te pytania psują tempo technomesjanistycznego kazania, ale są niezbędne, by uniknąć procesów oligarchizacji. Miliarder może mówić o ludzkości, ale prawo musi pytać o własność; wizjoner o gatunku, ale demokracja o pracownika; inżynier o efektywność, ale obywatel o sprawiedliwość.

Współcześni krytycy tych koncepcji tworzą intelektualną mapę oporu wobec cyfrowego feudalizmu. Mariana Mazzucato demistyfikuje mit samotnego przedsiębiorcy, pokazując kluczową rolę państwa w procesach innowacyjnych. Shoshana Zuboff analizuje kapitalizm inwigilacji, w którym nasze zachowania stają się surowcem, a Evgeny Morozov punktuje solutionism, czyli złudzenie, że problemy społeczne rozwiąże interfejs bez polityki. Nancy Fraser łączy kryzys kapitalizmu z erozją opieki, podczas gdy Wendy Brown pokazuje, jak neoliberalizm przekształca obywatela w przedsiębiorstwo samego siebie. Współczesne formy dominacji rzadko używają przemocy, częściej posługując się aplikacją i obietnicą optymalizacji wszystkiego.

Judith Butler i Raewyn Connell pomagają zrozumieć, że płeć to porządek społeczny, a nie tylko biologia. Pierre Bourdieu uczy, że hierarchie udające naturalność to zazwyczaj historia, która po prostu zapomniała, że jest historią. Theodor Adorno i Erich Fromm przypominają, że ludzie przestraszeni wolnością często szukają bezpieczeństwa w posłuszeństwie wobec lidera. Te nazwiska nie służą za dekorację, lecz stanowią mapę wyjścia z labiryntu technokratycznej narracji o nieuchronności losu. Autarkiczny heros jest przecież dzieckiem wspólnoty udającym sierotę, by nie musieć spłacać długu wdzięczności.

Warto przywołać myślicieli uderzających w kult prywatnej sprawczości jako lekarstwa na publiczne bolączki. Mark Fisher pisał o realizmie kapitalistycznym, czyli poczuciu, że łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec obecnego systemu. Ta diagnoza jest aktualna: potrafimy zaplanować kolonizację Marsa, ale nie potrafimy wyobrazić sobie powszechnego mieszkalnictwa. Byung-Chul Han analizował społeczeństwo osiągnięć, w którym jednostka sama siebie eksploatuje, by być coraz szybsza. To psychologiczna podbudowa całej trójcy guru: bądź odpowiedzialny jak Peterson, wizjonerski jak Musk i dominujący jak Tate. To jest kapitalizm duchowy w najczystszej postaci, gdzie system prywatyzuje nawet nasz głód sensu.

Poza kultem siły: jak odzyskać sprawczość w erze cyfrowych guru

Jeśli padniesz pod ciężarem własnego życia, usłyszysz od cyfrowych proroków, że po prostu niewystarczająco mocno wierzyłeś w swój sukces. Taka diagnoza jest jednak równie toksyczna, co próba romantyzowania słabości jako ostatecznej formy buntu przeciwko systemowi. Odpowiedzią na współczesny kult siły nie może być bowiem kult bezradności, lecz zupełnie inne, głębsze pojęcie sprawczości. Musimy zrozumieć metabolizm ideologiczny, czyli systemowy proces przetwarzania lęków i frustracji w lojalność wobec figur autorytarnych, który napędza dzisiejszy rynek sensu. Prawdziwa siła społeczna to zdolność do budowania instytucji, które chronią jednostkę przed

arbitralnością władzy i kaprysem algorytmu. To jest twardość znacznie bardziej wymagająca niż internetowy kult agresji, ponieważ nie da się jej kupić w żadnym kursie online.

Program pozytywnej alternatywy musi opierać się na trzech solidnych osiach, z których pierwszą jest rzetelna diagnoza materialna. Musimy otwarcie mówić o pracy, płacach, dostępności mieszkań oraz kondycji zdrowia psychicznego, zamiast uciekać w coachingowe frazesy. Bez fundamentu w postaci sprawnych usług publicznych i bezpieczeństwa ekonomicznego każda dyskusja o męskości czy odpowiedzialności będzie wisiała w próżni. Dominująca narracja promuje wszak prywatyzację winy, czyli mechanizm wmawiający jednostce, że jej cierpienie wynika wyłącznie z osobistych braków. To jest kapitalizm duchowy w najczystszej postaci: nawet głód sensu zostaje sprywatyzowany i zamieniony w produkt. Dopóki nie nazwiemy problemów strukturalnych po imieniu, nasze debaty będą przypominać balon z napisem „mindset" unoszący się nad płonącym miastem.

Drugą osią zmian jest kultura godności, która oferuje ludziom język sensu niewymagający pogardy wobec innych grup społecznych. Potrzebujemy nowych rytuałów dorosłości oraz autentycznych wspólnot, które nie są jedynie kopiami przemocowych struktur z przeszłości. Edukacja medialna i sztuka rozmowy muszą stać się narzędziami budowania modeli sprawczości opartych na współpracy, a nie na dominacji. Współcześni guru doskonale wykorzystują bowiem estetyzację polityki, czyli zjawisko, w którym wizerunek i memiczność przekazu stają się ważniejsze od merytorycznego programu. Musimy odzyskać przestrzeń dla autorytetów, które nie krzyczą, lecz potrafią wyjaśnić złożoność świata bez uciekania się do brutalnych uproszczeń. Tylko w ten sposób stworzymy kulturę, w której dojrzałość nie jest kojarzona z cynizmem, lecz z odpowiedzialnością za wspólnotę.

Trzecia oś to demokratyczna kontrola nad technologią i platformami, które obecnie organizują naszą debatę publiczną. Nie można poważnie mówić o wolności, jeśli infrastruktura wymiany myśli jest zakładnikiem retencji algorytmicznej, czyli zasady premiującej treści wywołujące gniew kosztem racjonalnej argumentacji. Prawo nie rozwiąże samodzielnie problemu oszustów, niemniej może skutecznie ograniczać warunki ich bezkarnej ekspansji w sieci. Potrzebujemy regulacji zwiększających przejrzystość algorytmów oraz realnej odpowiedzialności za amplifikację szkodliwych treści i dezinformacji. Barbarzyństwo nie zawsze przychodzi z maczugą, wszak czasem przychodzi z mikrofonem, aplikacją, rakietą albo kursem online. Prawo musi zrozumieć, że władza w XXI wieku rzadko nosi mundur, częściej zaś ukrywa się za kontem premium i serwerem.

Należy jednak zachować ostrożność, gdyż nadmiernie szeroka cenzura mogłaby jedynie wzmocnić mit prześladowanych proroków prawdy. Państwo nie powinno zamieniać się w ministerstwo ochrony obywateli przed złymi metaforami, ponieważ każda treść głupia nie musi być od razu

zakazana. Potrzebna jest precyzja w rozróżnianiu między prowokacją a nawoływaniem do przemocy czy finansową eksploatacją zagubionych ludzi. Prawo powinno chronić warunki wolnej debaty, zamiast zastępować ją administracyjnym kneblem, który tylko nakarmi narrację o „złym systemie". W przeciwnym razie cyfrowi guru otrzymają prezent, dzięki któremu będą mogli ogłosić się ofiarami establishmentu bojącego się ich rzekomej mądrości. Oni żywią się takim wizerunkiem niczym mityczny smok, który pilnuje skarbca pełnego ulg podatkowych i przywilejów.

Równie istotna co regulacje jest edukacja, która musi wykraczać daleko poza banalne hasła o sprawdzaniu źródeł informacji. Kluczem do zmiany jest odporność epistemiczna, czyli zdolność do krytycznej weryfikacji źródeł wiedzy i rozpoznawania mechanizmów manipulacji w cyfrowym szumie. Trzeba uczyć rozpoznawania pewności tonu, fałszywych dychotomii oraz biologicznych metafor używanych jako uniwersalne normy społeczne. Musimy zrozumieć, że manipulacja nie zawsze mówi miękkim głosem reklamy, gdyż często krzyczy o „mówieniu prawdy prosto w oczy". Autentyczność przekazu nie jest bowiem tożsama z mądrością, a człowiek może autentycznie głosić bzdury z imponującą energią. Edukacja powinna być szczepionką przeciwko hochsztaplerstwu symbolicznemu, które żeruje na naszej potrzebie zrozumienia świata.

Wobec Jordana Petersona edukacja powinna obnażać pęknięcie między uwodzicielskim mitem a twardym dowodem, rozdzielając psychologię od polityki. Wobec Elona Muska należy przywrócić społeczną historię innowacji, przypominając o roli państwa i pracy zbiorowej w kontrze do technokratycznego autorytaryzmu. Wobec Andrew Tate'a kluczowe jest pokazanie, jak resentyment zmienia wstyd w pogardę, oferując mizoginię jako fałszywe ukojenie dla zagubionych. Potrzebna jest nam demokratyczna wyobraźnia technologiczna, czyli postulat odzyskania kontroli nad technologią i organizowania jej wokół dobra wspólnego zamiast prywatnego kapitału. Takie podejście pozwala zrozumieć, że ci trzej liderzy opinii nie są przypadkowymi postaciami, lecz elementami spójnego mechanizmu kontroli społecznej.

Ostatecznym celem musi być odbudowanie realnej wspólnoty poza zasięgiem cyfrowych platform i ich uzależniających mechanizmów. Człowiek posiadający autentyczne relacje i możliwość działania w świecie fizycznym jest znacznie mniej podatny na iluzję paraspołecznego zbawcy. Nie oznacza to, że staje się on odporny na błędy, lecz jego potrzeba przynależności nie musi być zaspokajana przez cyfrowego wodza. Lokalna działalność obywatelska, związki zawodowe czy stowarzyszenia są zazwyczaj nudniejsze niż viralowy klip na TikToku. Niemniej jednak demokracja składa się głównie z rzeczy, które przegrywają z viralem, dopóki nie zrozumiemy, że są one fundamentem naszego bezpieczeństwa. Solidaryzm musi być praktyczny, co oznacza tworzenie warunków, w których współpraca staje się dla jednostki wyborem racjonalnym.

Jeżeli ludzie są zmuszeni do nieustannej konkurencji o podstawowe zasoby, trudno oczekiwać od nich spontanicznej braterskości i empatii. Solidarność nie jest magiczną cnotą unoszącą się nad strukturą społeczną, lecz produktem instytucji, bezpieczeństwa i doświadczenia wspólnej skuteczności. Ludzie uczą się współdziałania tylko wtedy, gdy widzą, że przynosi ono realne efekty w ich codziennym życiu. Gdy tego brakuje, wybierają guru, który obiecuje im prywatną przewagę nad resztą społeczeństwa w ramach brutalnej walki o przetrwanie. Ekonomiczna odpowiedź na ten kryzys musi obejmować deprekaryzację pracy, dostępną edukację publiczną oraz sprawiedliwsze opodatkowanie wielkich majątków. To brzmi mniej seksownie niż hasło „zhakuj Matrix", ale ma tę ogromną zaletę, że dotyczy rzeczywistości. Matrix to wygodna metafora, ale czynsz jest terminem płatności, którego nie da się zignorować.

Demokratyczna wyobraźnia: jak odebrać przyszłość hochsztaplerom

Liberalna polityka zbyt często grzęźnie w jałowym języku zarządzania kryzysowego, zapominając, że społeczeństwa potrzebują horyzontu, a nie tylko sprawnej administracji. Lewica z kolei nierzadko obsadza się w roli surowej komisji korekcyjnej teraźniejszości, zamiast kreślić śmiały projekt cywilizacyjny zdolny porwać wyobraźnię mas. Tymczasem ludzie instynktownie łakną przyszłości, która nie sprowadza się wyłącznie do rozpaczliwego unikania kolejnych katastrof klimatycznych czy ekonomicznych. Potrzebujemy opowieści o świecie, który jest nie tylko bardziej sprawiedliwy i wolny, ale też technicznie zaawansowany, ekologicznie odpowiedzialny oraz instytucjonalnie dojrzały. Jeśli demokracja nie odzyska zdolności do marzenia, futuryzm zostanie ostatecznie sprywatyzowany przez garstkę ekscentrycznych miliarderów. W ich wizjach kolonizacja Marsa błyskawicznie zastępuje sprawiedliwość społeczną, ponieważ czerwona planeta po prostu lepiej prezentuje się na slajdach podczas konferencji.

Demokratyczna wyobraźnia przyszłości musi być głęboko materialistyczna, co wcale nie oznacza, że powinna być pozbawiona metafizycznego blasku czy poezji. Materializm, czyli w tym ujęciu skupienie na realnych warunkach bytowych i podziale zasobów, nie wyklucza wielkich marzeń, lecz nadaje im niezbędny rachunek społeczny. Musimy pytać bez ustanku: kto w tym nowym świecie pracuje, kto podejmuje kluczowe decyzje, a kto czerpie z nich realne korzyści? Kto ponosi ryzyko innowacji, kto zostaje zepchnięty na margines i wreszcie – kto ponosi odpowiedzialność za błędy? Poezja pozbawiona tych twardych pytań nieuchronnie staje się jedynie estetyczną wydmuszką lub, co gorsza, lukrowaną reklamą korporacyjną. Z kolei suchy rachunek ekonomiczny bez odrobiny poezji zamienia się w bezduszną administrację, która nie potrafi nadać życiu sensu. Potrzebujemy

obu tych pierwiastków, inaczej obywatele wybiorą albo lodowaty cynizm, albo parzące, gorące kłamstwo.

Właściwą odpowiedzią na fenomen Jordana Petersona nie jest wcale świat sterylny, pozbawiony mitów, lecz mit demokratyczny, opowiadający o człowieku dojrzewającym we wspólnocie. Prawdziwa dojrzałość nie polega na ślepym podporządkowaniu się naturalizowanym hierarchiom, lecz na odważnym wejściu w relacje oparte na wzajemnej odpowiedzialności i trosce. Podobnie odpowiedzią na Elona Muska nie jest luddystyczny odwrót od technologii, lecz potraktowanie jej jako dobra publicznego, które jest rozliczalne i ukierunkowane na potrzeby ogółu. Z kolei toksycznej wizji Andrew Tate'a nie należy przeciwstawiać świata bez siły, lecz siłę rozumianą jako zdolność do ochrony słabszych i współpracy. Każdemu z tych trzech fałszywych darów, które oferują nam współcześni guru, musimy przeciwstawić jego autentyczny, demokratyczny odpowiednik. Porządek jest wartością, ale nie wtedy, gdy służy sakralizacji rażących nierówności i pogardy dla tych, którzy nie nadążają.

Największym strategicznym błędem współczesnego racjonalizmu byłoby całkowite oddanie pola emocji przeciwnikowi, który potrafi nimi zarządzać z chirurgiczną precyzją. Rozum musi wreszcie nauczyć się mówić językiem, który nie jest emocjonalnie martwy, ponieważ solidarność musi być odczuwalna fizycznie, a nie tylko postulowana w nudnych traktatach. Prawda, jeśli ma przetrwać w starciu z populizmem, musi mieć swoją temperaturę i potrafić poruszyć ludzkie serca, a nie tylko arkusze kalkulacyjne. Jeśli będziemy powtarzać ludziom wyłącznie to, że ich lęki i gniew są błędne lub nienaukowe, przegramy tę walkę o rząd dusz już na starcie. Zamiast tego trzeba głośno powiedzieć: wasze emocje są ważne i uzasadnione, ale obecnie są one fatalnie adresowane przez cynicznych graczy. Wasz gniew ma głęboki sens, lecz nie powinien być kierowany przeciwko migrantom, nauczycielom czy kobietom, lecz przeciwko systemowi sprzedającemu upokorzenie.

Wasza samotność jest dojmująco realna, ale żaden internetowy guru nie posiada na nią cudownego lekarstwa, które nie byłoby formą emocjonalnego drenażu. Potrzeba sensu jest jedną z najbardziej godnych ludzkich cech, dlatego nie wolno jej oddawać w ręce człowieka, który zamieni ją w miesięczny abonament. Walka z tymi nowoczesnymi hochsztaplerami jest w istocie walką o odzyskanie sprawczości publicznej, czyli zdolności do wspólnego kształtowania rzeczywistości, w której żyjemy. Peterson, Musk i Tate oferują jedynie sprawczość prywatną, która jest politycznie okaleczona i skazana na porażkę w starciu z globalnymi procesami. U Petersona kończy się ona na sprzątaniu własnego pokoju, u Muska jest delegowana na genialnego wizjonera, a u Tate'a staje się miniaturową dominacją. Sprawczość publiczna mówi nam coś zgoła innego: możemy wspólnie zmieniać warunki życia, zamiast jedynie desperacko adaptować się do coraz bardziej bezwzględnego otoczenia.

Możemy organizować pracę, prawo, technologię i edukację w taki sposób, aby coraz mniej ludzi potrzebowało ideologicznego narkotyku do przetrwania kolejnego dnia. To jest właśnie największa prowokacja wobec współczesnego konformizmu, który nie nakazuje nam już po prostu akceptować zastanego porządku rzeczy. Dzisiejszy konformizm jest znacznie bardziej subtelny: każe nam się optymalizować, wyróżniać i budować silną markę osobistą wewnątrz nienaruszalnych ram systemu. Prawdziwy radykalizm zaczyna się w momencie, gdy stawiamy pytanie, czy sam ten porządek nie wymaga surowego osądu i gruntownej przebudowy. Może nie chodzi o to, by jednostka stawała się coraz bardziej odporna na ciosy, lecz o to, by świat stał się po prostu mniej brutalny? Może innowacje nie powinny być celem samym w sobie, lecz narzędziem poddanym demokratycznej kontroli i służącym poprawie jakości życia wszystkich obywateli?

Książka Frima i Flussa nie jest jedynie atakiem na trzy medialne postacie, lecz żarliwym wezwaniem do odzyskania świata spod okupacji prywatnych metafizyk. Jej przesłanie można streścić bez utraty analitycznej ostrości: nie oddawaj swojego cierpienia w ręce kogoś, kto bez skrupułów zarabia na twojej dezorientacji. Nie powierzaj wspólnej przyszłości człowiekowi, który myli wizjonerstwo z prawem własności do całej planety czy nawet układu słonecznego. Nie oddawaj definicji męskości komuś, kto myli siłę z okrucieństwem, a prawdę traktuje jedynie jako skuteczną broń w niekończącej się wojnie kulturowej. Prawdziwa wolność nie polega na możliwości wyboru guru z bardziej atrakcyjnym logo, lecz na odzyskaniu języka i instytucji zdolnych unieść rzeczywistość. Dopiero gdy przestaniemy potrzebować tych wszystkich dostawców sensu, będziemy mogli zacząć budować wspólnotę opartą na autentycznym zaufaniu, a nie na manipulacji.

Na końcu tej analizy musimy powrócić do pierwotnego gestu każdego oszusta zaufania, który nigdy nie zaczyna od kradzieży, lecz od niewinnego pytania. „Czy mi ufasz?” – to zdanie otwiera drzwi do portfela, głosu wyborczego, a ostatecznie do samej tożsamości zmanipulowanego człowieka. Cała reszta, od drogich zegarków po subskrypcje i nienawiść do słabszych, dzieje się znacznie później, gdy ofiara jest już emocjonalnie ubezwłasnowolniona. Dobry oszust nie wyłamuje drzwi siłą, lecz prosi uprzejmie, byś sam je otworzył, a potem jeszcze czuł wdzięczność za jego łaskawą obecność. To jest kapitalizm duchowy w najczystszej postaci: nawet głód sensu zostaje sprywatyzowany i zamieniony w produkt, który można kupić na raty. W tej epoce zaufanie stało się towarem deficytowym, a zmęczony rozum szuka schronienia w gotowych, agresywnie sprzedawanych pewnościach oferowanych przez manfluencerów.

Autorzy analizują epokę, w której brak wspólnotowego języka nadziei rodzi zastępy prywatnych dostawców sensu, żerujących na atomizacji i lęku przed przyszłością. To czas, w którym ludzkie cierpienie nie znika, lecz zostaje sprytnie opakowane, zmonetyzowane i odesłane do cierpiącego jako dowód jego osobistej porażki. Prywatyzacja winy, czyli mechanizm ideologiczny wmawiający

jednostce, że jej niepowodzenia wynikają wyłącznie z jej braków, chroni system przed jakąkolwiek konstruktywną krytyką. Ktoś mówi nam prosto w twarz: „to nie system cię zawiódł, to ty po prostu nie umiesz w niego grać wystarczająco dobrze". W ten sposób potencjalny bunt społeczny zostaje zduszony w zarodku i zamieniony w indywidualną frustrację, którą można uśmierzyć kolejnym kursem online. Odzyskanie rzeczywistości wymaga więc nie tylko nowych liderów, ale przede wszystkim nowego języka, który pozwoli nam nazwać te mechanizmy po imieniu.

Targowisko afektów: jak późny kapitalizm sprzedaje truciznę

Jordan Peterson, Elon Musk i Andrew Tate stanowią w istocie trzy odmienne warianty tej samej operacji ideologicznej, choć każdy z nich operuje w nieco innej estetyce. Peterson przekonuje swoich odbiorców, że jedyny ratunek przed nowoczesnym nihilizmem leży w powrocie do surowego porządku, mitycznych hierarchii oraz radykalnej odpowiedzialności indywidualnej. Musk z kolei roztacza wizję, w której zbawienie nadejdzie z przyszłości zarządzanej przez wizjonerski kapitał, na skalę tak technologiczną, że pytania o prawo pracy czy etykę wydają się pyłkiem na panelu słonecznym. Tate natomiast oferuje najbardziej prymitywną formę ucieczki, twierdząc, że przetrwanie wymaga brutalnej dominacji, odrzucenia empatii i cynicznego zaakceptowania świata jako bezwzględnej gry o sumie zerowej. Choć używają różnych kostiumów i celują w inne rynki, ich antropologia jest uderzająco spójna: człowiek ma stać się albo posłusznym trybem hierarchii, albo bezkrytycznym fanem oligarchii, albo małym drapieżnikiem w cudzym systemie.

Największe niebezpieczeństwo płynące z ich działalności wynika z faktu, że każdy z nich dotyka autentycznej, pulsującej rany społecznej. Peterson precyzyjnie trafia w ranę chaosu, ponieważ wielu ludzi rzeczywiście doświadcza dziś bolesnego rozpadu sensu, więzi oraz wiarygodnych autorytetów w codziennym życiu. Musk z kolei zagospodarowuje ranę przyszłości, oferując wielkie projekty i techniczną odwagę tam, gdzie administracyjny minimalizm oraz lęk przed katastrofą klimatyczną zrodziły powszechną apatię. Tate natomiast żeruje na ranie upokorzonej męskości, odpowiadając na realne doświadczenie samotności, niepewności ekonomicznej oraz lęku statusowego młodych mężczyzn, którzy nie odnajdują się w obecnych wzorcach dorosłości. Gdyby te problemy były jedynie produktem wyobraźni, cała trójka pozostałaby nieszkodliwym marginesem internetowego folkloru. Są jednak przerażająco skuteczni, ponieważ potrafią nazwać ból, choć ich odpowiedzi są fundamentalnie fałszywe i toksyczne.

Fałsz tych odpowiedzi polega na tym, że autentyczna potrzeba zostaje sprytnie przekierowana ku ideologii, która w rzeczywistości utrwala pierwotną przyczynę cierpienia. Możemy to nazwać

metabolizmem ideologicznym, czyli systemowym procesem przetwarzania lęków i frustracji społecznych w lojalność wobec figur autorytarnych, które obiecują ulgę, ale dostarczają jedynie nowych form podległości. Człowiek łaknący sensu otrzymuje w zamian mit bezwzględnego posłuszeństwa, a ten potrzebujący nadziei na przyszłość zostaje wciągnięty w kult miliardera. W tym mechanizmie kluczową rolę odgrywa prywatyzacja winy, czyli wmawianie jednostce, że jej porażki wynikają wyłącznie z jej braków, co skutecznie chroni system przed jakąkolwiek konstruktywną krytyką. Dobry oszust nie wymyśla przecież bólu. Dobry oszust kradnie jego interpretację, by sprzedać ją z powrotem ofierze jako suplement odwagi.

W tym układzie lekarstwo nie tylko nie działa, ale wręcz systematycznie wzmacnia chorobę, co nie jest błędem w sztuce, lecz przemyślanym modelem biznesowym. Dlatego analiza Frima i Flussa ma znaczenie wykraczające poza doraźną krytykę medialnych celebrytów, gdyż obnaża ona mechanizm, w którym późny kapitalizm produkuje głębokie nierówności interpretacyjne. Podczas gdy jedni mają dostęp do kapitału kulturowego i narzędzi krytycznych, inni zostają skazani na retencję algorytmiczną, czyli zasadę działania platform cyfrowych premiującą treści wywołujące silne afekty kosztem racjonalnej argumentacji. Dochodzi tu do zjawiska, jakim jest estetyzacja polityki, gdzie wizerunek i aura przekazu stają się ważniejsze od merytorycznego programu, a krzyk z ekranu zastępuje rzetelną debatę o wspólnych problemach. To nie jest wolny rynek idei, lecz targowisko afektów, na którym najgłośniejszy stragan oferuje truciznę ubraną w szaty wyzwolenia.

Wojna toczy się zatem o samą strukturę rzeczywistości, którą Peterson przesuwa ku mitowi, Musk ku hiperboli, a Tate ku cynicznej grze o dominację. Wszyscy trzej konsekwentnie osłabiają wspólną przestrzeń faktu i solidarności, nie zawsze poprzez bezpośrednie kłamstwo, lecz częściej przez radykalną zmianę kryterium prawdy. Prawdziwe staje się to, co działa na ego, co buduje plemienną lojalność lub pozwala poczuć się wtajemniczonym w arkana sukcesu. Tymczasem prawda nie jest prywatnym sterydem psychicznym, lecz niezbędnym warunkiem istnienia wspólnego świata, bez którego społeczeństwo staje się jedynie zbiorem konkurujących ze sobą halucynacji. Wymaga to od nas budowania odporności epistemicznej, czyli zdolności do krytycznej weryfikacji źródeł wiedzy i rozpoznawania mechanizmów manipulacji, które karmią nasze najniższe instynkty.

W tym miejscu powraca oświeceniowy racjonalizm, choć nie w swojej naiwnej wersji, która udawała, że rozum nie posiada ciała, klasy ani emocji. Chodzi raczej o racjonalizm krytyczny i ucieleśniony, który wie, że człowiek potrzebuje sensu, ale nie pozwala, by ten sens zastąpił twarde fakty o świecie. Taki racjonalizm rozumie konieczność rozwoju technologii, lecz nie zgadza się, by technokracja zastąpiła demokratyczne procedury i podmiotowość obywateli. Materializm, którego bronią Frim i Fluss, nie jest jałową filozofią bez ducha, lecz uczciwą odmową ucieczki od realnych warunków życia w sferę fantazji. Mówi on wyraźnie: zanim uznasz swoje cierpienie za prywatną

klęskę, spójrz na strukturę pracy, płacy, mieszkalnictwa oraz mechanizmy działania współczesnego kapitału.

Zanim uwierzysz, że hierarchia jest naturalnym prawem przyrody, zapytaj, kto czerpie z niej zyski i jakimi środkami jest ona legitymizowana w przestrzeni publicznej. Zanim uznasz miliardera za proroka nowej ery, sprawdź, kto finansuje jego ryzykowne wizje i kto ostatecznie ponosi koszty jego błędów. Konieczna jest nam dzisiaj demokratyczna wyobraźnia technologiczna, czyli postulat odzyskania kontroli nad narzędziami przyszłości i organizowania ich wokół dobra wspólnego zamiast prywatnego zysku. Materializm jest trudny, ponieważ odbiera łatwe pocieszenia i zmusza do konfrontacji z rzeczywistością, ale właśnie w tej surowości tkwi jego jedyna szansa na uczciwość. W tym sensie słynna alternatywa „socjalizm albo barbarzyństwo" powraca jako nazwa realnego rozdroża, przed którym stoimy.

Współczesne barbarzyństwo nie musi wcale wyglądać jak płonące zgliszcza miast, lecz może przybrać formę świetnie zmontowanego podcastu o samodoskonaleniu, który uczy pogardy wobec słabszych. Może ono wyglądać jak korporacyjna prezentacja o przyszłości ludzkości, w której żywy pracownik zostaje zredukowany do zbędnej zmiennej w algorytmie optymalizacji kosztów. Barbarzyństwo nie zawsze przychodzi z maczugą. Czasem przychodzi z mikrofonem, aplikacją, rakietą albo kursem online. Może to być poradnik moralny, który każe jednostce sprzątać własny pokój tak długo, aż całkowicie zapomni ona, że w całym budynku dawno już nie ma wyjścia ewakuacyjnego. Autarkiczny heros, tak chętnie promowany przez tych medialnych proroków, jest w istocie dzieckiem wspólnoty udającym sierotę, by nie musieć spłacać długu wdzięczności.

Socjalizm w tej alternatywie nie oznacza gotowego modelu administracyjnego, lecz polityczną zasadę, że warunki wspólnego życia nie mogą być oddane we władanie prywatnym kultom woli. Oznacza on przekonanie, że praca, technologia, edukacja i zdrowie są zbyt istotne, by pozostawić je na pastwę rynkowych hochsztaplerów i ich metafizycznych urojeń. Wolność w tym ujęciu wymaga nie tylko silnego charakteru, ale przede wszystkim sprawiedliwych instytucji, które chronią jednostkę przed wyzyskiem i samotnością. Człowiek nie powinien być zmuszany do bycia samotnym przedsiębiorstwem siebie, konkurującym z innymi na jałowej pustyni platformowego kapitalizmu. Tylko poprzez odzyskanie wspólnej przestrzeni i solidarności możemy przeciwstawić się truciznie, którą sprzedaje nam dzisiaj targowisko afektów.

Poza pogardą: jak odzyskać język dla wspólnej przyszłości

Najskuteczniejszą odpowiedzią na fenomen Jordana Petersona nie jest pogarda wobec idei porządku, lecz zaproponowanie rzetelnego porządku demokratycznego. Taki układ nie zajmuje się sakralizacją hierarchii, lecz podporządkowuje ją regułom odpowiedzialności, literze prawa oraz nadrzędnemu dobru wspólnemu. Prawdziwy porządek rozumie bowiem wartość dyscypliny, niemniej nie zamienia jej w opresyjną religię samooskarżenia, którą moglibyśmy nazwać prywatyzacją winy. Prywatyzacja winy, czyli mechanizm ideologiczny wmawiający jednostce, że jej cierpienie wynika wyłącznie z osobistych braków, a nie wad systemu, paraliżuje wszelki opór. Dojrzały człowiek ma wszak prawo sprzątać swój pokój i jednocześnie organizować komitet lokatorski przeciwko właścicielowi kamienicy, który od dekad ignoruje dziurawy dach. To nie jest sprzeczność interesów, lecz wyraz autentycznej dorosłości, łączącej dbałość o otoczenie z aktywną walką o sprawiedliwość.

W przypadku Elona Muska najlepszą odtrutką nie jest technofobia, lecz koncepcja technologii uspołecznionej, służącej ogółowi, a nie tylko giełdowym indeksom. Nie chodzi o to, by wyśmiewać rakiety, lecz by pytać, dlaczego nasza wspólna przyszłość ma stać się własnością nielicznych jednostek. Musimy dociekać, dlaczego kluczowa infrastruktura zależy od prywatnych kaprysów miliarderów i dlaczego praca zbiorowa tysięcy ludzi jest opowiadana jako solowy popis rzekomego geniusza. Autarkiczny heros jest bowiem dzieckiem wspólnoty udającym sierotę, co widać najwyraźniej w narracjach o podboju kosmosu finansowanym z publicznych środków. Toteż demokratyczna wyobraźnia technologiczna, czyli postulat odzyskania kontroli nad innowacjami i organizowania ich wokół dobra wspólnego, stanowi jedyną realną alternatywę dla technokratycznego narcyzmu. Przyszłość musi być projektowana jako nasze wspólne dziedzictwo, a nie jako ekskluzywna franczyza zbawienia dla najbogatszych.

Odpowiedzią na przekaz Andrew Tate'a nie powinna być moralna panika, lecz etyczna, silna i relacyjna koncepcja współczesnej męskości. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że prawdziwa siła nie polega na poniżaniu słabszych, a męskość nie ma nic wspólnego z przedmiotowym posiadaniem kobiet. Sukces budowany na pasożytnictwie jest jedynie iluzją, przy czym ból nie stanowi przyprawy życia, którą wolno sypać w oczy innym ludziom. Odwaga nie jest wszak brakiem empatii, lecz zdolnością do działania mimo lęku, bez konieczności zamieniania go w brutalną przemoc. Jeśli nie stworzymy atrakcyjnego języka opisującego te wartości, szarlatani będą nadal sprzedawać młodym mężczyznom niewolę jako lśniący, samurajski miecz wolności. Wykorzystują oni

estetyzację polityki, czyli zjawisko, w którym aura i memiczność przekazu stają się ważniejsze od merytorycznej treści, by skutecznie uwodzić kolejne pokolenia.

Konieczne jest również odzyskanie humoru jako broni rozumu, która pozwala demaskować absurdy współczesnych proroków bez popadania w jałowy, akademicki ton. Humor nie jest ucieczką od powagi, lecz sposobem na rozbrojenie fałszywej monumentalności, którą otaczają się dzisiejsi cyfrowi szarlatani. Petersonowskie homary nie muszą być traktowane jak wyrocznia z głębin, a Muskowski Mars nie zwalnia nas z pytań o ziemski kodeks pracy. Toteż odporność epistemiczna, czyli zdolność do krytycznej weryfikacji źródeł wiedzy i rozpoznawania mechanizmów manipulacji, pozwala zachować trzeźwość osądu wobec Tateowskiego Matrixa. Choć śmiech nie zastąpi teorii społecznej, potrafi on przebić balon metafizycznej pewności siebie, który czasem wymaga jedynie bardzo małej, celnej igły. Jednocześnie musimy unikać taniej satysfakcji z demaskacji, bowiem kultura liberalna zbyt często celebruje nazwanie problemu, zamiast go rozwiązać.

Po wypowiedzeniu tych diagnoz pozostaje pytanie: co z ludźmi, którzy z nadzieją słuchają tych wszystkich wątpliwych autorytetów? Musimy pochylić się nad ich samotnością oraz potrzebą sensu w świecie, gdzie nawet głód sensu zostaje bezlitośnie sprywatyzowany. To jest kapitalizm duchowy w najczystszej postaci, przy czym jeśli naszą jedyną odpowiedzią będzie protekcjonalne „nie bądźcie głupi”, to oszuści wygrają kolejną rundę. Oni przynajmniej potrafią powiedzieć „rozumiemy was”, bowiem służy to ich metabolizmowi ideologicznemu, czyli procesowi przetwarzania ludzkiej frustracji w lojalność wobec figur autorytarnych. Zadaniem nauki i publicystyki jest odzyskanie zdolności mówienia do ludzi bez pogardy, operując językiem jasnym, lecz nigdy nieodczłowieczającym naszych rozmówców. Jeśli krytyka chce pokonać kapłanów pewności siebie, sama nie może stać się zamkniętym kapłaństwem „lepszych ludzi”, pogrążonym w feudalnym tonie i samouwielbieniu.

Młodzież jako łup: jak algorytmy i polityka tresują pokolenie

Prawdziwa zmiana musi stać się praktyką wspólnego odzyskiwania świata, a nie kolejnym kursem samodoskonalenia, który obiecuje nam zbawienie w zamian za miesięczną subskrypcję. W finale tej opowieści pozostaje bowiem pytanie, którego wszelkiej maści manipulatorzy szczerze nienawidzą: kto właściwie zyskuje na twoim prywatnym poczuciu winy? Kto zarabia na tym, że twoja frustracja została sprytnie skierowana przeciwko kobietom, słabszym, samemu sobie albo abstrakcyjnemu „chaosowi”? Musimy zapytać, kto czerpie realne zyski, gdy przyszłość zostaje utożsamiona wyłącznie z prywatnym kapitałem, a prawdę zastępuje skuteczna medialna hiperbola. To są pytania

materialistyczne, uderzające w same fundamenty systemu, który woli nas widzieć jako samotne wyspy cierpienia niż jako zorganizowaną wspólnotę.

Te kwestie nie mają w sobie uroku starożytnego mitu, blasku startującej rakiety ani agresywnej, wpadającej w ucho melodii internetowego kaznodziei. Są jednak o wiele bardziej wywrotowe, ponieważ kiedy zaczynamy je zadawać, całe to misternie tkane oszustwo nagle traci swój magnetyczny czar. Petersonowska hierarchia zaczyna wówczas wyglądać jak zwyczajna historia przywileju, a nie naturalny porządek świata. Muskowska wizja przyszłości jawi się jako kolejne pole bezwzględnej walki o własność i kontrolę, a nie ratunek dla ludzkości. Tateowska dominacja okazuje się natomiast rozpaczą przebraną za siłę, która karmi się lękiem przed własną słabością.

Dobry oszust nie wymyśla bólu, lecz kradnie jego interpretację, co pozwala mu zarządzać naszymi emocjami według własnego uznania. Człowiek, który miał być tylko samotnym konsumentem pewności siebie, może dzięki tej świadomości zobaczyć innych ludzi w zupełnie nowym świetle. Przestają oni być konkurentami, ofiarami albo bezimienną publicznością, a stają się współuczestnikami tej samej, trudnej walki o godne życie. Najkrótsza puenta tej analizy brzmi więc następująco: nie każdy, kto daje ci pewność, daje ci prawdę. Nie każdy, kto obiecuje siłę, daje ci wolność i nie każdy, kto mówi o przyszłości, chce, aby należała ona do wszystkich.

Jordan Peterson, Elon Musk i Andrew Tate są tak skuteczni, ponieważ każdy z nich potrafi dotknąć czegoś realnego w naszym doświadczeniu. Dlatego właśnie nie wolno ich lekceważyć ani zbywać uśmiechem politowania, lecz trzeba ich krytykować z pełną intelektualną siłą. Nie są oni jedynie prywatnymi dziwactwami algorytmu, lecz symptomami epoki, w której kapitał nauczył się mówić językiem duszy. To jest kapitalizm duchowy w najczystszej postaci: nawet głód sensu zostaje sprywatyzowany i wystawiony na sprzedaż. Odpowiedzią nie może być powrót do dawnej, spokojnej normalności, ponieważ to właśnie ona wyhodowała dzisiejsze potwory.

Odpowiedzią jest nowy racjonalizm solidarnościowy, czyli postawa materialistyczna, demokratyczna i wystarczająco odważna, by łączyć fakty z wyobraźnią. Potrzebujemy racjonalizmu, który nie sprzedaje ludziom smyczy z motywacyjnym cytatem, lecz oddaje im język wspólnego, sprawczego działania. Świat nie potrzebuje kolejnego guru pewności siebie, który za opłatą wyjaśni nam, jak przetrwać w dżungli. Potrzebuje ludzi, którzy odzyskają prawo do zadawania pytań, sprawdzania faktów i odmawiania posłuszeństwa fałszywym prorokom. Jeśli ktoś zapyta, czy ufasz mu na tyle, by oddać mu swój rozum, odpowiedź powinna być chłodna i bardzo oświeceniowa: najpierw pokaż dowody.

Polska młodzież nie jest dziś wcale mityczną przyszłością narodu, gdyż to określenie brzmi zbyt uroczyście i trąci nudnym apelem na sali gimnastycznej. W brutalnej praktyce politycznej młodzi

ludzie stali się czymś znacznie bardziej konkretnym: rynkiem emocji oraz magazynem frustracji. Są zasobem zasięgu i rezerwuarem głosów, które można dowolnie pobudzić, przestraszyć lub kupić obietnicą godności w wersji instant. Dorośli nazywają to eufemistycznie dialogiem z pokoleniem, podczas gdy algorytm definiuje to po prostu jako retencję. Retencja algorytmiczna, czyli zasada działania platform cyfrowych premiująca treści wywołujące silne afekty, sprawia, że młody człowiek przestaje być podmiotem.

Sztab wyborczy nazywa to precyzyjnym targetowaniem, a młody człowiek łudzi się, że „tylko ogląda filmiki" w wolnej chwili. W rzeczywistości to on jest oglądany, mierzony i profilowany przez cyfrowy korytarz, w którym każde drzwi mają napis: „to twoje autentyczne zdanie". Większość tych opinii to jednak prefabrykaty, dostarczane w porcjach emocjonalnych impulsów, z których młodzież sama buduje swój światopogląd. Nie trzeba już nikogo klasycznie indoktrynować, skoro można go po prostu zamknąć w bańce nieustannego pobudzenia. Propaganda dawniej waliła do drzwi kolbą karabinu, dziś natomiast przychodzi jako niewinny, rekomendowany film na TikToku.

Politycy i media zrozumieli, że młodzieży nie trzeba już przekonywać długim wykładem, lecz należy ją zestroić afektywnie. Najpierw ustawia się odpowiedni ton: kpinę, gniew, ironię lub poczucie bycia wtajemniczonym w wielką tajemnicę. Potem podaje się gotową listę wrogów, na której znajdą się elity, boomerzy, Unia, Kościół czy dowolna inna grupa pasująca do aktualnej narracji. Na końcu tej ścieżki oferuje się prostą ulgę: kliknij, udostępnij, oburz się albo zagłosuj na człowieka, który obiecuje zniszczyć system. Obywatel staje się zbędny, ponieważ na początek wystarczy użytkownik z odpowiednio podniesionym ciśnieniem i gotowością do ataku.

Dane statystyczne są w tej kwestii bezlitosne, choć oczywiście mniej efektowne niż filmik z politykiem udającym kumpla z osiedla. CBOS w 2025 roku wskazywał, że dla najmłodszych badanych media społecznościowe są już głównym źródłem informacji o świecie. To jest moment cywilizacyjnego przełomu: główna brama do rzeczywistości nie wygląda już jak redakcja, tylko jak niekończący się feed. Feed nie jest jednak biblioteką wiedzy, lecz kasynem bodźców, w którym prawda zawsze przegrywa z dopaminą. W epoce algorytmicznej zdanie, które można wykrzyczeć, niemal zawsze pokonuje zdanie, które trzeba najpierw zrozumieć.

Raporty NASK o nastolatkach podawały, że młodzi ludzie spędzają w mediach społecznościowych średnio ponad trzy godziny dziennie, posiadając przy tym liczne konta. To nie jest zwykłe korzystanie z internetu, lecz życie wewnątrz drugiego układu nerwowego, który nieustannie przetwarza nasze emocje. Telefon przestał być dodatkiem do świata, stając się politycznym tunelem aerodynamicznym, w którym każda emocja zostaje przyspieszona do prędkości plemiennego wrzasku. Platformy i media doskonale to widzą, wykorzystując naszą potrzebę przynależności do

budowania nowych murów. Tylko dorośli wciąż naiwnie wierzą, że problem da się rozwiązać prostą radą o odłożeniu telefonu na półkę.

Takie podejście jest równie skuteczne, jak próba zatrzymania rewolucji przemysłowej poprzez prośbę, by robotnik na chwilę opuścił fabrykę. Estetyzacja polityki, czyli zjawisko, w którym aura i memiczność przekazu stają się ważniejsze od programu, sprawiła, że młodzi ludzie szukają tożsamości w cyfrowych symbolach. Musimy zrozumieć, że walka o ich uwagę to nie jest spór o poglądy, lecz o samą strukturę ich myślenia. Bez odporności epistemicznej, rozumianej jako zdolność do krytycznej weryfikacji źródeł, młodzież pozostanie jedynie łupem w rękach cynicznych graczy. Odzyskanie ich podmiotowości wymaga czegoś więcej niż nowych technologii – wymaga powrotu do pytań o to, komu naprawdę służy ten cyfrowy spektakl.

Polityka jako serial: jak formatujemy gniew młodego pokolenia

Dla współczesnej młodzieży smartfon przestał być jedynie narzędziem, stając się pełnoprawnym interfejsem świata, przez który przesączają się niemal wszystkie kluczowe doświadczenia egzystencjalne. To właśnie tam, w migotliwym świetle ekranu, dokonuje się rytualne uznanie, bolesne upokorzenie, przeżywa się seks, samotność, zdobywa wiedzę i karmi dezinformacją. Kto kontroluje architekturę tego interfejsu, ten wcale nie musi mozolnie zabiegać o kontrolę nad ludzką duszą, gdyż wystarczy mu panowanie nad kolejnością i intensywnością bodźców. Polska młodzież pada ofiarą manipulacji opartej przede wszystkim na estetyzacji polityki, czyli zjawisku, w którym aura i wizerunek stają się ważniejsze od merytorycznego programu. W tym nowym porządku partia polityczna traci na znaczeniu na rzecz swojej memiczności, a realny spór o podatki czy klimat zostaje sprowadzony do poziomu efektownego gestu.

Demokracja w wydaniu cyfrowym niepostrzeżenie zamienia się w nieustanny casting na najbardziej przekonujący performans autentyczności, choć jest to autentyczność głęboko przefiltrowana przez algorytmiczne sito. Każda spontaniczna reakcja przechodzi dziś przez gęste sito montażu, konsultacji wizerunkowych i precyzyjnych harmonogramów publikacji opracowanych przez działy social media. Młody wyborca konsumuje więc politykę niczym wielosezonowy serial, w którym bohaterowie są obsadzani według sprawdzonych, niemal mitycznych archetypów trafiających w konkretne lęki. Jeden z nich odgrywa rolę antysystemowca, choć zazwyczaj jest doskonale zadomowiony w mechanizmach medialnej monetyzacji i czerpie z nich pełnymi garściami. Inny z kolei kreuje się na postać rozsądną, przemawiając tonem sugerującym, że państwo to jedynie wielki arkusz kalkulacyjny dotknięty lekką depresją kliniczną. Pozostali dzielą między siebie role

ludowego trybuna, nowoczesnego menedżera czy ostatniej zapory przed chaosem, tworząc barwny, lecz całkowicie sztuczny teatr cieni.

W tym spektaklu nawet gniew posiada swoją precyzyjną identyfikację wizualną, co pozwala na sprawne zarządzanie emocjami masowego odbiorcy przez ośrodki władzy. Najbardziej cyniczna manipulacja polega na tym, że politycy nie oferują młodzieży realnych rozwiązań systemowych, lecz gotowe role emocjonalne do odegrania na cyfrowej scenie. Możesz zatem zostać buntownikiem przeciwko elitom, racjonalnym modernizatorem lub patriotą zamkniętym w murach oblężonej twierdzy, zależnie od aktualnych potrzeb rynku. Każda z tych ról posiada swój zestaw sloganów, wyznaczonych wrogów oraz rytuały oburzenia, które przypominają wybieranie nowej skórki dla swojego obywatelskiego awatara. To właśnie tutaj objawia się retencja algorytmiczna, czyli zasada działania platform premiująca treści wywołujące silne afekty kosztem jakiejkolwiek racjonalnej argumentacji.

Szczególną rolę w tym procesie odgrywa TikTok, który w kampanii prezydenckiej 2025 roku stał się dla niemal połowy młodych wyborców głównym źródłem wiedzy o świecie. Badanie UCE Research, cytowane przez Press, wskazywało, że dla 43,7 procent ankietowanych w wieku 18–25 lat to właśnie ta aplikacja definiowała polityczną rzeczywistość. Nie oznacza to oczywiście, że algorytm samodzielnie „robi wybory", choć sztaby wyborcze bardzo chciałyby wierzyć w taką uproszczoną wizję rzeczywistości. Faktem jest jednak, że ogromna część obywateli poznaje mechanizmy władzy w formacie, który bezlitośnie nagradza skrótowość, ekspresję i natychmiastowy afekt. Format ten nie jest neutralnym przekaźnikiem, lecz aktywnym narzędziem wychowawczym, kształtującym nasz sposób postrzegania i przetwarzania informacji o dobru wspólnym.

Podczas gdy długi tekst uczy cierpliwości, a książka buduje strukturę myślenia, piętnastosekundowy klip trenuje nas w wydawaniu natychmiastowych, często powierzchownych sądów. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta krótka forma staje się dominującą architekturą poznania, a my tracimy zdolność do śledzenia jakiejkolwiek złożonej argumentacji. W takim środowisku niuans zawsze przegrywa, ponieważ nie ma szans przebić się na ekran przed kolejnym, nieuchronnym przesunięciem palca po szkle. Media dodatkowo manipulują młodzieżą poprzez inflację skandalu, gdzie każde błahe wydarzenie musi być opisywane jako szokujące, miażdżące czy bezprecedensowe. Jeśli jednak każde drgnienie rzeczywistości ogłaszamy przełomem, to w ostatecznym rozrachunku nic już nie ma siły prawdziwego wydarzenia, które mogłoby cokolwiek zmienić.

Organizm informacyjny młodego człowieka jest stale pobudzany, co przypomina trzymanie pacjenta na nieustannej kroplówce z adrenaliny, byle tylko nie odwrócił on wzroku od ekranu. Trudno ufać spokojnej analizie, kiedy przez lata karmiono cię intelektualnymi chipsami i

wmawiano z powagą, że to pełnowartościowa dieta obywatelska. Politycy korzystają z tego stanu rzeczy z lubością godną handlarza parasolami, który z nadzieją wypatruje nadciągającego potopu na horyzoncie. W epoce algorytmicznej zdanie, które można krzyknąć, często pokonuje zdanie, które trzeba zrozumieć, co widać wyraźnie w debatach o mieszkalnictwie. Gdy jedni wskazują na winę deweloperów, inni straszą migrantami lub unijną biurokracją, skutecznie odciągając uwagę od strukturalnych przyczyn ekonomicznego impasu.

Zachodzi tu metabolizm ideologiczny, czyli proces przetwarzania lęków społecznych w lojalność wobec figur, które obiecują proste odpowiedzi na bolesne, złożone pytania. Podobnie dzieje się w obszarze zdrowia psychicznego, gdzie cierpienie młodych ludzi zostaje natychmiast przechwycone przez panel dyskusyjny, kampanię wizerunkową lub nowy produkt. Zamiast rzetelnej debaty o psychiatrii dziecięcej, otrzymujemy często prywatyzację winy, czyli mechanizm wmawiający jednostce, że jej niepowodzenia wynikają wyłącznie z osobistych braków. Młody człowiek, zmagający się z presją systemu, słyszy, że jest częścią rozpieszczonego pokolenia lub otrzymuje ofertę zakupu kolejnej aplikacji do medytacji. Dorośli tworzą szum informacyjny i produkty komercyjne, podczas gdy realne problemy pozostają nietknięte pod warstwą estetycznie zaprojektowanych grafik.

Najbardziej perfidna forma manipulacji dotyczy jednak samego języka buntu, który jest dla polityków surowcem o niezwykle wysokiej temperaturze moralnej. Chętnie przejmują oni retorykę sprzeciwu, ale rzadko wykazują autentyczną wolę dopuszczenia młodych ludzi do realnych mechanizmów sprawczych i decyzyjnych. Młodzież ma pełnić funkcję „głosu pokolenia", pod warunkiem, że ten głos będzie brzmiał czysto w telewizyjnym spocie i nie zakłóci spokoju elit. Oczekuje się od nich wnoszenia entuzjazmu i świeżej energii, ale broń Boże nie wystawiania rachunku za umowy śmieciowe czy kryzys klimatyczny. Slogan o dawaniu głosu młodym w praktyce oznacza zazwyczaj trzydzieści sekund przy mikrofonie, po których na scenę wracają eksperci po pięćdziesiątce.

Media traktują młodych ludzi niczym egzotyczne plemię z odległej wyspy, do którego regularnie wysyła się reportera z mikrofonem i protekcjonalnym uśmiechem. Powstają niezliczone diagnozy o tym, że pokolenie Z nie chce pracować, ma depresję lub głosuje na skrajne ugrupowania, co służy jedynie utwierdzaniu starych hierarchii. Tymczasem to nie jest żadne obce plemię, lecz ludzie wychowani w świecie, który dorośli im skrupulatnie urządzili według własnych, często wadliwych projektów. Teraz ci sami dorośli wyrażają głębokie zdziwienie, że ich dzieci nie klaszczą z zachwytu nad wystrojem tego globalnego więzienia bodźców. Brakuje nam tego, co socjologowie nazywają odpornością epistemiczną, czyli zdolności do krytycznej weryfikacji źródeł wiedzy i rozpoznawania mechanizmów manipulacji informacyjnej.

W polskim kontekście wyjątkowo skutecznie działa manipulacja poprzez fałszywy antysystem, który jest niczym innym jak politycznym fast foodem – tanim, intensywnym i szkodliwym. Polityk występujący przeciwko mitycznemu systemowi rzadko zadaje sobie trud wyjaśnienia, czym ten system jest w sensie materialnym, ekonomicznym czy prawnym. System staje się wygodną mgłą, w której można ukryć wszystko: od podatków i sądów, aż po zwykłą rzeczywistość, która nie chce potwierdzić ideologicznej tezy. Antysystemowość pozbawiona rzetelnej analizy struktur władzy jest jedynie stylizacją gniewu, czyli skórzaną kurtką założoną na kompletną pustkę programową. Zamiast tego potrzebna jest nam demokratyczna wyobraźnia technologiczna, czyli postulat odzyskania kontroli nad technologią i organizowania jej wokół dobra wspólnego.

Dobry oszust nie wymyśla bólu, lecz kradnie jego interpretację, co pozwala mu na budowanie autorytetu na fundamencie cudzego cierpienia i zagubienia. Istnieje również potężna manipulacja oparta na wywoływaniu moralnej paniki wokół młodzieży, która raz jest leniwa, a innym razem niebezpiecznie radykalna lub naiwna. W tej opowieści młodzi ludzie są wiecznym problemem dorosłych, a nigdy lustrem, w którym mogłyby się przejrzeć zaniedbania i błędy poprzednich pokoleń. Dorośli politycy z lubością pouczają młodzież o odpowiedzialności za państwo, planetę czy własne wybory życiowe, sami często unikając jakiejkolwiek odpowiedzialności za stan świata. Kiedy jednak młodzi zaczynają zadawać trudne pytania o edukację czy rynek mieszkaniowy, rozmowa nagle staje się zbyt złożona dla ich rzekomo niedojrzałych umysłów.

Młodość jako towar: Jak polityka i media manipulują nowym pokoleniem

Złożoność bywa ulubioną kryjówką winnych, zwłaszcza gdy prosty rachunek zysków i strat zaczyna wyglądać dla nich wybitnie niekorzystnie. Media chętnie wspierają tę ucieczkę w niuanse, stosując mechanizm symetrii fałszywej równowagi, który zrównuje rzetelne fakty z efektownymi konfabulacjami w imię źle pojętego obiektywizmu. Jeśli jedna strona przedstawia udokumentowane dane, a druga serwuje jedynie krzykliwy slogan, w przekazie publicznym często ląduje to jako spór dwóch równorzędnych opinii. Odbiorca zostaje wówczas sam z dylematem, czy Ziemia jest kulą, czy może jednak ma kształt emocjonalnie uzasadnionego naleśnika. W ten sposób młody człowiek uczy się od najmłodszych lat, że prawda nie jest obiektywnym stanem rzeczy, lecz pochodną sprawnej dramaturgii.

Kto mówi pewniej, ten w oczach opinii publicznej brzmi lepiej, a kto dysponuje lepszym kadrem, ten automatycznie wydaje się bardziej kompetentny. Estetyzacja polityki, czyli zjawisko, w którym wizerunek i memiczność przekazu stają się ważniejsze od merytorycznego programu, sprawia, że

wygrywa ten, kto szybciej ripostuje. Tak właśnie formuje się współczesny obywatel, który potrafi bezbłędnie rozpoznać retoryczny nokaut, ale kompletnie nie umie zweryfikować logicznej przesłanki u podstaw argumentu. Do tego dochodzi potężna fala dezinformacji, która nie jest jedynie drobną usterką w systemie, lecz jego integralną, niemal pożądaną częścią. W epoce algorytmicznej zdanie, które można krzyknąć, często pokonuje zdanie, które trzeba zrozumieć.

Statystyki są w tej materii bezlitosne, bowiem NASK podał, że w 2025 roku zgłosił platformom społecznościowym ponad 46 tysięcy materiałów zawierających dezinformację. Reakcja gigantów technologicznych była jednak symboliczna, gdyż usunięto zaledwie 12 procent zgłoszonych treści, przy całkowitym braku odpowiedzi na co piąte zgłoszenie. To dowód na to, że nasza infrastruktura informacyjna działa niczym nowoczesna oczyszczalnia, która świadomie przepuszcza ścieki, publikując jednocześnie piękne raporty o transparentności. Jednocześnie analizy podatności na narracje spiskowe wskazują, że to właśnie młodsi dorośli, a nie seniorzy, wykazują większą skłonność do wiary w teorie alternatywne. Wszak samo posiadanie dyplomu czy deklaracja czytania wielu źródeł nie stanowią automatycznej tarczy ochronnej przed kłamstwem.

Kluczowa okazuje się odporność epistemiczna, czyli zdolność do krytycznej weryfikacji źródeł wiedzy i rozpoznawania mechanizmów manipulacji, której nie zastąpi prosty dostęp do informacji. To niezwykle niewygodna wiadomość dla wszystkich edukatorów, którzy naiwnie wierzą, że wystarczy młodzieży powtarzać mantrę o sprawdzaniu różnych źródeł. Różne źródła mogą przecież oznaczać jedynie różne kłamstwa, podane w odmiennych, atrakcyjnych sosach, przy czym bufet dezinformacji nadal pozostaje bufetem. Politycy z kolei manipulują młodym pokoleniem poprzez ekonomię obietnicy bez kosztu, co pozwala im unikać trudnych rozmów o realnych instytucjach. Można obiecać niemal wszystko, o ile tylko nie trzeba później prowadzić uczciwej debaty o kosztach.

Obniżymy podatki i jednocześnie radykalnie poprawimy jakość usług publicznych, damy mieszkania, ale nie naruszymy interesów żadnej wpływowej grupy nacisku. Zwiększymy wolność i bezpieczeństwo bez konieczności dokonywania jakichkolwiek trudnych wyborów, wszak uratowanie klimatu ma być bezbolesne, a wzrost gospodarczy wieczny. Edukacja stanie się nowoczesna za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a kryzys zdrowia psychicznego rozwiąże się jedną kampanią społeczną z pastelową grafiką. Polityka młodzieżowa w Polsce zbyt często przypomina menu w restauracji, w której wszystko jest dostępne, dopóki nie zacznie się dopytywać o stan kuchni. A młodzież ma przecież pełne prawo zapytać o to, kto konkretnie zapłaci za te wszystkie obietnice.

Kto straci przywileje, jakie konkretnie ustawy zostaną uchwalone i jaki jest realny harmonogram wdrażania tych zmian, to pytania, na które zazwyczaj brakuje odpowiedzi. Odpowiedzi te są

bowiem znacznie mniej atrakcyjne niż chwytliwe hasło o zmienianiu Polski, niemniej demokracja nie jest konkursem na najbardziej wzruszający neon. Demokracja to przede wszystkim trudna sztuka wiązania wypowiadanych słów z ich realnymi, często bolesnymi konsekwencjami w świecie fizycznym. Najbardziej zgryźliwa prawda brzmi: politycy kochają młodych jako symbol, ponieważ młodzi jako realni interesariusze są dla nich wybitnie kłopotliwi. Symbol można z dumą pokazać na partyjnej konwencji, podczas gdy interesariusz zaczyna zadawać niewygodne pytania o czynsze.

Symbol macha flagą w spocie wyborczym, interesariusz natomiast domaga się realnego współdecydowania o kierunkach rozwoju państwa, co psuje narrację o jedności. W tej manipulacji uczestniczą niemal wszystkie strony sceny politycznej, choć każda z nich wypracowała własny, unikalny styl uwodzenia młodego wyborcy. Prawica sprzedaje język zagrożonej wspólnoty i antyelitarnego gniewu, podczas gdy lewica oferuje język sprawiedliwości, często przegrywając jednak z własną akademicką hermetycznością. Liberałowie z kolei mamią kompetencją i modernizacją, brzmiąc przy tym tak, jakby młody człowiek powinien być wdzięczny za życie w dobrze zarządzanym arkuszu Excel. Populiści sprzedają natychmiastową ulgę, technokraci cierpliwość, a cynicy po prostu bekę, tworząc jarmark idei zamiast agory.

Młody obywatel przechodzi przez ten targ i ma udawać, że uczestniczy w poważnej debacie o przyszłości, choć otacza go manipulacja przez upokorzenie. Młodym ludziom wmawia się regularnie, że są delikatni, nieodporni i roszczeniowi, co stanowi klasyczny przykład prywatyzacji winy. Prywatyzacja winy, czyli mechanizm wmawiający jednostce, że jej cierpienie wynika wyłącznie z jej braków, a nie z wad systemu, skutecznie paraliżuje opór. Jeśli przez lata mówi się danej grupie, że jest śmieszna i niedojrzała, nie należy być zaskoczonym, gdy wybierze ona liderów obiecujących odwet. Pogarda jest wszak świetnym nawozem dla radykalizmu, a dorośli rozsiewają ją hojnie, by potem dziwić się plonom.

Kolejnym narzędziem jest manipulacja przez infantylizację, gdzie politycy zwracają się do młodych jak do publiczności na wiejskim festynie, serwując memy i sztuczny luz. Kandydat zdejmuje marynarkę i używa słowa z internetowego slangu, choć cała ta spontaniczność została wcześniej zatwierdzona przez trzy sztaby doradców. Młodzi ludzie wcale nie potrzebują, żeby polityk udawał ich rówieśnika, lecz oczekują, by nie traktował ich jak osób mniej inteligentnych. Najbardziej rewolucyjnym gestem byłoby potraktowanie młodzieży jak dorosłych zdolnych znieść prawdę o kosztach i ograniczeniach, ale to zbyt ryzykowne dla systemu. Barbarzyństwo nie zawsze przychodzi z maczugą, czasem przychodzi z aplikacją, która obiecuje proste rozwiązania trudnych problemów.

Media z kolei upodobały sobie młodzież jako wdzięczny wskaźnik trendów, produkując seryjnie artykuły o tym, co myśli mityczne pokolenie Z. Takie pytania, choć bywają potrzebne, najczęściej produkują jedynie socjologiczną karykaturę, która całkowicie ignoruje fakt, że młodzież nie jest

żadną jednolitą masą. Inaczej żyje przecież studentka z wielkiego miasta, a inaczej chłopak po technikum wchodzący na rynek pracy w małej miejscowości. Inaczej postrzega świat młody pracownik platformowy, a inaczej dziecko klasy średniej czy osoba LGBT w konserwatywnym środowisku, przy czym każdy z nich ma inne lęki. Kto mówi młodzież myśli, ten zazwyczaj szuka jedynie wygodnego skrótu do potwierdzenia własnej, wcześniej założonej tezy politycznej.

Manipulacja działa także poprzez wojnę o uwagę moralną, w której media narzucają młodym, czym konkretnie powinni się oburzać w danym cyklu informacyjnym. Wykorzystywana jest tu retencja algorytmiczna, czyli zasada działania platform premiująca treści wywołujące silny gniew kosztem racjonalnej argumentacji, co uniemożliwia spokojną refleksję. Młody odbiorca nie buduje własnej hierarchii problemów, lecz jest przeciągany po kolejnych polach minowych emocji, od patodeweloperki po wojny kulturowe. To jest zarządzanie uwagą, a co za tym idzie – zarządzanie samą istotą obywatelskości, która zaczyna się od pytania o to, co ważne. Jeśli na to pytanie odpowiada za nas algorytmiczny feed, stajemy się jedynie obywatelami reaktywnymi.

Głosujemy wówczas częściej przeciwko chwilowej irytacji niż za konkretnym, długofalowym projektem społecznym, co zamienia politykę w prymitywną neurologię bodźców. Parlament przestaje być miejscem debaty, a staje się jedynie sekcją komentarzy pod filmem, tyle że z dietą poselską i immunitetem. W tym kasynie bodźców stawką jest nasza zdolność do wspólnego stanowienia o przyszłości, która zostaje przehandlowana za chwilowe zasięgi. Jeśli nie odzyskamy kontroli nad tym procesem, demokracja pozostanie jedynie pustą formą, w której młodzi są statystami w cudzym spektaklu. Ostatecznie bowiem obywatelstwo to nie reakcja na mema, lecz odpowiedzialność za słowa i ich realne skutki.

Edukacja obywatelska w epoce algorytmu: jak nie dać się zmanipulować

Nie wolno nam sprowadzać młodzieży wyłącznie do roli ofiar, gdyż byłaby to kolejna forma protekcjonalnej manipulacji, tym razem jedynie staranniej opakowana w retorykę troski. Młodzi ludzie nie są przecież bierną gliną w rękach sztabów, lecz posiadają własną ironię, inteligencję oraz kompetencje cyfrowe, często szybciej niż dorośli demaskując fałsz przekazu. Problem polega jednak na tym, że biegłość techniczna nie zawsze oznacza automatycznie wysoką odporność epistemiczną. Odporność epistemiczna, czyli zdolność do krytycznej weryfikacji źródeł wiedzy i rozpoznawania mechanizmów manipulacji, jest kluczowa, by nie stać się cyfrowo sprawnym, lecz poznawczo bezbronnym. Można przecież płynnie obsługiwać aplikację, która w tym samym czasie niezwykle płynnie obsługuje nasze emocje, czas i uwagę.

Umiejętność sprawnego poruszania się po platformie społecznościowej to nie to samo, co umiejętność oceny interesu, źródła czy manipulacji statystyką. Retencja algorytmiczna, czyli zasada działania platform premiująca treści wywołujące silne afekty kosztem racjonalnej argumentacji, sprawia, że sprawność techniczna staje się bezbronna wobec emocjonalnego ataku. Co zatem powinniśmy zrobić w obliczu tak zaprojektowanej rzeczywistości cyfrowej, która premiuje radykalizm i uproszczenia? Najpierw musimy przestać kłamać młodym ludziom, że polityka jest prosta i sprowadza się do kilku chwytliwych haseł. Prosta polityka jest zazwyczaj polityką kogoś, kto ukrył realne koszty swoich decyzji w cudzym życiu, licząc na naszą nieuwagę.

W epoce algorytmicznej zdanie, które można krzyknąć, często pokonuje zdanie, które trzeba najpierw zrozumieć. Trzeba uczyć młodzież nie tylko fact-checkingu, lecz przede wszystkim interest-checkingu, czyli analizy ukrytych motywacji stojących za konkretnym przekazem. Nie pytaj wyłącznie, czy dane zdanie jest prawdziwe, lecz raczej komu ono służy, co świadomie pomija i jaki rynek wzmacnia. Zastanów się, jaki gniew ono uruchamia, jakiego wroga produkuje oraz jaką instytucję osłabia w imię doraźnego zysku. To jest właśnie edukacja obywatelska na miarę naszych czasów, w których informacja rzadko bywa neutralnym opisem świata. Każdy komunikat sprzedaje ci tożsamość, której nigdy nie zamawiałeś, ale za którą przyjdzie ci zapłacić.

Konieczna jest również odbudowa poważnych mediów dla młodych, ale nie w infantylnym sensie tworzenia wiadomości naszpikowanych emotikonami. Młodzi ludzie nie potrzebują uproszczonej wersji debaty publicznej, lecz form łączących atrakcyjność z intelektualną uczciwością i głębią. Krótka forma nie musi być przecież głupia, a mem nie musi być narzędziem prymitywnej manipulacji czy dezinformacji. Estetyzacja polityki, czyli zjawisko, w którym wizerunek staje się ważniejszy od programu, nie wyklucza merytorycznej odpowiedzialności za słowo. Problemem nie jest nowy format komunikacji, lecz stary cynizm przebrany w szaty nowoczesności i cyfrowego luzu.

Można mówić jasno i błyskotliwie bez traktowania odbiorcy jak worka odruchów reagującego wyłącznie na najprostsze bodźce. Trzeba przestać oddawać młodzież w ręce politycznych handlarzy tożsamością, którzy żerują na poczuciu zagubienia i braku realnej sprawczości. Metabolizm ideologiczny, czyli systemowy proces przetwarzania lęków i frustracji w lojalność wobec figur autorytarnych, działa dziś z przerażającą precyzją. Dobry oszust nie wymyśla przecież bólu, on po prostu kradnie jego interpretację, by przekuć ją w polityczny kapitał. Jeśli państwo i szkoła nie dadzą młodym języka do opisu świata, z pewnością zrobią to influencerzy gniewu.

Najkrótszy bon mot brzmi: kto nie uczy młodych rozumieć systemu, ten skazuje ich na kupowanie antysystemu w promocji. Polskie media i politycy manipulują młodzieżą, ponieważ jest ona dziś najbardziej pożądanym polem walki o kształt nadchodzącej przyszłości. Nie dzieje się tak dlatego, że młodzi są głupi, lecz dlatego, że żyją w środowisku zaprojektowanym do rozpraszania uwagi.

Dorośli stworzyli ten system, a teraz z miną strażaków-piromanów pytają z troską, dlaczego wokół nich unosi się tyle dymu. Barbarzyństwo nie zawsze przychodzi z maczugą, czasem przychodzi z aplikacją zamieniającą lęk w czystą klikalność i zysk.

Puenta musi być zgryźliwa, bo temat nie zasługuje na watę cukrową ani na kolejne okrągłe zdania pozbawione znaczenia. Polska młodzież słyszy dziś od polityków, że jest ważna, a od platform cyfrowych, że stanowi jedynie zasób danych. Od rynku dowiadują się, że są targetem, a od komentatorów, że są problemem, z którym nie wiadomo co zrobić. Prywatyzacja winy, czyli wmawianie jednostce, że jej niepowodzenia wynikają wyłącznie z jej braków, dopełnia tego obrazu osamotnienia. Algorytm mówi im, że są przewidywalni, a życie rzuca krótkie: radźcie sobie sami w tym chaosie.

Jeśli młodzi mają nie zostać mięsem armatnim cudzych kampanii, muszą odzyskać czas na myślenie i język do opisu własnych interesów. Bez instytucji traktujących ich poważnie będą skazani na kupowanie paczek emocjonalnych półproduktów: buntu bez programu i wolności bez zabezpieczeń. Tożsamość bez wspólnoty i polityka bez odpowiedzialności to pułapki, w które łatwo wpaść, gdy brakuje rzetelnych punktów odniesienia. Dlatego, gdy następny polityk nagra „autentyczny" filmik do młodych, warto zadać mu jedno bardzo niegrzeczne pytanie: dobrze, że pan tańczy z trendem, ale gdzie jest ustawa, budżet i odpowiedzialność za skutki tych działań?

> Peterson, Musk i Tate nie są architektami nowego świata, lecz jedynie jego najbardziej wyrazistymi symptomami. Prawdziwe pytanie nie brzmi już, jak zdemaskować tych szarlatanów, lecz co zaoferować w zamian, aby samotność przestała być towarem na sprzedaż. Czy jesteśmy w stanie stworzyć wspólnotę, która nie potrzebuje mitów, by uzasadnić własne istnienie?

Inspiracje

[1] 

"Confidence Men" Landon Frim, Harrison Fluss

2026 | Repeater | ISBN: 9781914420665

Landon Frim jest profesorem nadzwyczajnym filozofii na Florida Gulf Coast University, gdzie specjalizuje się w oświeceniowym racjonalizmie Barucha Spinozy, filozofii politycznej i etyce. Uzyskał doktorat z filozofii na Uniwersytecie Stony Brook. Jego badania naukowe koncentrują się na powiązaniach religii, polityki i metafizyki, często zgłębiając tematy związane z socjalizmem, marksizmem i radykalnym oświeceniem. Poza pracą naukową, Frim jest płodnym pisarzem, którego komentarze i eseje ukazywały się w różnych popularnych mediach, takich jak „Jacobin Magazine", „The New Republic", „Salvage Magazine" i „Inside Higher Ed". Często współpracuje z innym filozofem, Harrisonem Flussem, nad projektami analizującymi współczesne trendy ideologiczne, technologię i ekologię z perspektywy racjonalistycznej.

Landon Frim *is an associate professor of philosophy at Florida Gulf Coast University, where he specializes in the Enlightenment rationalism of Baruch Spinoza, political philosophy, and ethics. He earned his Ph.D. in philosophy from Stony Brook University. His academic research focuses on the intersections of religion, politics, and metaphysics, often exploring themes related to socialism, Marxism, and the Radical Enlightenment. Beyond his academic work, Frim is a prolific writer whose commentary and essays have appeared in various popular outlets, including Jacobin Magazine, The New Republic, Salvage Magazine, and Inside Higher Ed. He frequently collaborates with fellow philosopher Harrison Fluss on projects that analyze contemporary ideological trends, technology, and ecology from a rationalist perspective.*

Florida Gulf Coast University

Harrison Fluss jest filozofem i akademikiem znanym z prac nad filozofią heglowską, ideologią i teorią polityczną. Jest adiunktem filozofii na Uniwersytecie St. John's, a także wykładał na Manhattan College. Fluss jest redaktorem korespondencyjnym czasopisma „Historical Materialism". Opublikował liczne artykuły na temat polityki, kultury i teorii krytycznej w różnych czasopismach, takich jak „Jacobin Magazine", „Tribune" i „The New Republic". Jego badania naukowe często koncentrują się na styku marksizmu, oświecenia i współczesnych ruchów politycznych. Często współpracuje z filozofem politycznym Landonem Frimem przy projektach analizujących filozoficzne podstawy współczesnej myśli reakcyjnej i dziedzictwo oświecenia.

Harrison Fluss *is a philosopher and academic known for his work in Hegelian philosophy, ideology, and political theory. He serves as an assistant professor of philosophy at St. John's University and has also held teaching positions at Manhattan College. A corresponding editor for the Historical Materialism journal, Fluss has published extensively on politics, culture, and critical theory in various outlets, including Jacobin Magazine, Tribune, and The New Republic. His academic research often engages with the intersection of Marxism, the Enlightenment, and contemporary political movements. He*

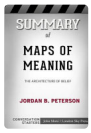
frequently collaborates with political philosopher Landon Frim on projects analyzing the philosophical underpinnings of modern reactionary thought and the legacy of the Enlightenment.

St. John's University

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] "Maps of Meaning: The Architecture of Belief"

Jordan Peterson

1999 | Blurb | ISBN: 9780368467653

[2] "12 Rules for Life: An Antidote to Chaos"

Jordan Peterson

2018 | Random House Canada | ISBN: 978-0-345-81602-3

[3] "Kapitał: krytyka ekonomii politycznej"

Karol Marks

1867 | Verlag von Otto Meissner | ISBN: 978-83-01-16556-7

[4] "Manifest komunistyczny"

Karol Marks, Fryderyk Engels

1848 | Biuro Komunistycznego Związku Robotników | ISBN: 9788361154297

[5] "The Entrepreneurial State: Debunking Public vs. Private Sector Myths"

Mariana Mazzucato

2013 | Anthem Press | ISBN: 978-0-85728-252-1



[6] "Mission Economy: A Moonshot Guide to Changing Capitalism"

Mariana Mazzucato

2021 | Penguin UK | ISBN: 9780241419748

[7] "Reason is Red: Why Marxism Needs Philosophy"

Landon Frim, Harrison Fluss

2022 | Spectre Journal

[8] **"The Idea of Justice"**

Amartya Sen

2009 | Harvard University Press

[9] **"How to Think about Progress: A Skeptic's Guide to Technology"**

Nicholas Agar, Stuart Whatley, Dan Weijers

2024 | Springer



[10] **"The Innovators: How a Group of Hackers, Geniuses, and Geeks Created the Digital Revolution"**

Walter Isaacson

2014 | Independently Published | ISBN: 9781090200891



[11] **"The Will to Change: Men, Masculinity, and Love"**

bell hooks

2017 | Simon and Schuster | ISBN: 9780743456081

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Between facets and domains: 10 aspects of the Big Five"**

Colin G. DeYoung, Lena C. Quilty, Jordan B. Peterson

2007 | Journal of Personality and Social Psychology | DOI: 10.1037/0022-3514.93.5.880

Google Scholar

[2] **"Psychological entropy: a framework for understanding uncertainty-related anxiety"**

Jacob B. Hirsh, Raymond A. Mar, Jordan B. Peterson

2012 | Psychological Review | DOI: 10.1037/a0026767

Google Scholar

[3] **"The Relevance of Philosophy in Shaping Contemporary Social Ethics"**

Jakoep Ezra Harianto

2025 | International Journal for Science Review

Google Scholar

[4] **"Elon Musk 4.0: a psychobiography of transhumanism and Frankl's existential meaning theory"**

L. J. P. Mayer, C. H. Mayer

2025 | International Review of Psychiatry

Google Scholar

[5] **"Mainstreaming the Manosphere's Misogyny Through Affective Homosocial Currencies: Exploring How Teen Boys Navigate the Andrew Tate Effect"**

J. Haslop, J. Ringrose, B. Milne

2024 | Social Media + Society

Google Scholar

[6] **"“Those Who Descend upon the Sea Told Me . . .”: Myth and Tall Tale in Baba Batra 73a–74b"**

Daniel Frim

2017 | Jewish Quarterly Review | DOI: 10.1353/jqr.2017.0000

Google Scholar

[7] **"Pseudo-Satire and Evasion of Ideological Meaning in South Park"**

Daniel Frim

2014 | Journal of Popular Culture

Google Scholar

[8] **"Materialism and the Crisis of Marxism"**

Darren Roso

2022 | Spectre Journal

Google Scholar

[9] **"Postmodernism and the Critique of Marxism"**

Douglas Kellner

2016 | Journal of Critical Theory

Google Scholar

[10] **"Grand Challenges, Industrial Policy and Public Value"**

Mariana Mazzucato, Rainer Kattel

2020 | The Oxford Handbook of Industrial Policy | DOI: 10.1093/oxfordhb/9780198862420.013.20

Google Scholar

[11] **"Reshaping Platform-Driven Digital Markets"**

Mariana Mazzucato, Josh Entsminger, Rainer Kattel

2021 | Regulating Big Tech: Policy Responses to Digital Dominance | DOI: 10.1093/oso/9780192846655.003.0007

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 2e3097b9-d262-4649-b113-fae15eae6e75